



RAPORTY **i ANALIZY** 2/2023

Wojna na Ukrainie – oblicza „ruskiego miru”

Przygotował Dział Dokumentacji i Analiz Reduty Dobrego Imienia

Warszawa, lipiec 2023

Wojna na Ukrainie – oblicza „ruskiego miru”

Spis treści

1	Wstęp	3
2	Zrozumieć niezrozumiałe	4
3	Fatalizm „ruskiego człowieka”	5
4	Władza po rosyjsku	7
5	Podszełka władzy	9
6	Pretekst do nowej wojny	11
7	„Ruski człowiek” i „ruski mir”	11
8	Sołowjow i jego kamanda	14
9	Patrioci „ruskiego miru”	15
10	Prigożyn – czy ktoś wywróci ten stół?	17
11	Medyk na wojnie czyli o Ukraińcu, Polaku i Rosjaninie	18
12	Świat na opak - księża w oczach Rosjan	21
13	Nie wystarczy mieć rację	22
14	Prigożyn – aktualizacja	22
15	Morituri...	23
Załącznik nr 1 - Prigożyn. Człowiek chaosu		27-35
Załącznik nr 2 - "O wojnie widzianej z Charkowa, o 'ruskim mirze', polityce i Kościele" – rozmowa z charkowskim marianinem		36-66

Wojna na Ukrainie – oblicza „ruskiego miru”

Halina Świrska

1 Wstęp

Ta wojna, która dzieje się tuż obok, niemal za miedzą, jest obecna w mediach na niebywałą wcześniej skalę. Można powiedzieć, że to pierwsza pełnoskalowa europejska wojna epoki Internetu. W sieci roi się od opracowań różnych, mniej lub bardziej kompetentnych, specjalistów od analiz otwartych źródeł (OSINT), codziennych raportów bazujących na ukraińskich i rosyjskich materiałach, reportaży i relacji dziennikarzy podążających niemal na pierwszą linię, wreszcie poruszających rozmów z ukraińskimi ocalańcami spod rosyjskiej okupacji, z żołnierzami, w tym ukraińskimi jeńcami szczęśliwie zwolnionymi z niewoli, a także rosyjskimi „plennymi”. Pojawiają się też analizy ekonomiczne. Oczywiście, strona rosyjska jest bardzo aktywna, rosyjskie „farmy trolli” nie przestają działać, w sieci pojawia się wiele dezinformacji, powielanych często przez osoby nie do końca zorientowane – i to też trzeba brać pod uwagę. Ale jeśli ktoś coś pamięta ze szkolnej ruszczyzny i przekonał się, że język ukraiński jest całkiem zrozumiały, dzięki Internetowi ma dostęp do obfitości wszelakich źródeł. Śledzenie zmieniającej się stale sytuacji jest bardzo czasochłonne i łatwo się w tym pogubić.

Dlatego przygotowaliśmy raport o nieco innym charakterze niż dotychczasowe opracowania prezentowane przez RDI, bazujący głównie na popularnych, a nie naukowych materiałach dostępnych w sieci. Jego celem jest z jednej strony ukazanie obrazu wojny, jaki wyłania się z wielorakich, dostępnych powszechnie źródeł, a z drugiej próba zrozumienia tego, co właściwie się po sąsiedzku rozgrywa i dlaczego ten koszmar nadal trwa. I choć rzeczywistość oglądana z różnych perspektyw wyslizguje się pojmowaniu jak śliska ryba wyjęta z rzeki, jednak jakiś mniej więcej spójny jej obraz się rysuje.

2 Zrozumieć niezrozumiałe

Należymy do kultury europejskiej o chrześcijańskich korzeniach i na co dzień nie mamy problemów, pomimo różnych odrębności, ze zrozumieniem innych narodów należących do tego samego kręgu kulturowego. Jednak wojna na Ukrainie z dużą ostrością ujawniła, że są sprawy, które widzimy i rozumiemy zupełnie inaczej. Nasze polskie doświadczenia historyczne, społeczne, kulturowe sprawiają, że jesteśmy w stanie lepiej ocenić na przykład zagrożenia płynące z Rosji niż może to zrobić Francuz czy Niemiec. Fałszywe założenia, że inni myślą tak samo jak my, dzielają te same wartości, mogą prowadzić do przykrych niespodzianek w osobistych życiowych relacjach. Jednak na polu stosunków międzynarodowych mogą prowadzić do tragedii na dużą skalę. Dlatego tak ważne jest nie tylko poznawanie zależności ekonomicznych, zasobów finansowych czy wielkości i uzbrojenia armii państwa, którego interesy stoją w sprzeczności z naszymi, ale także tego, w jaki sposób myśli i odbiera tę rzeczywistość jego społeczeństwo. Można powiedzieć, że my, Polacy, właśnie ze względu na własne doświadczenia oraz bliskość językową mamy szczególną możliwość zagłębienia się w świat wyobrażeń „ruskiego miru” i, być może, wyjaśnienia go Zachodowi.

Żeby przybliżyć się do zrozumienia tej wojny, trzeba odrzucić własne miary, miary zachodniego świata, mówiąc w uproszczeniu. O ile postawy Ukraińców – stanięcie do obrony napadniętej ojczyzny, niezgoda na rosyjski podbój i sprzeciw wobec najeźdźcy – są dla nas nie tylko zrozumiałe, ale i oczywiste, bliskie, o tyle postawy Rosjan już mniej. Ta bezwolność przebijająca z wypowiedzi ruskich „plennych”, ochoczo skarżących się, jak to ich pognali do walki bez przeszkolenia, bez kamizełek, nieomal bez broni przy jednoczesnej bierności i zgodzie na to wszystko – zdumiewa. Wszyscy oni od razu deklarują, że polityką się nie interesują, że od tego są władze. Jednakowo prości ludzie z dołów społecznych i ci całkiem inteligentni i radzący sobie w życiu, którzy – przyciśnięci nieco przez dziennikarza – mówią, że wojna im się nie podoba, nie widzą żadnej możliwości działania by się uchronić od poboru, nie mówiąc już o sprzeciwie wobec swojej władzy. To im się po prostu nie mieści w głowie, nie ma takiej opcji. *Cóż robić, powiestka przyszła, trzeba było iść.* To połączenie wyuczanej bezradności, totalnej zależności od państwa, nawyku bycia pod jakąś „kryszą” z istic wschodnim fatalizmem. Niektórzy z plennych pokornie nawet przyznają, że oni to „raby” –

niewolnicy swej władzy. Jak słyszą, że w innych krajach obywatele zmieniają władze, prezydenta, mówią: „u nas po drugomu” – u nas inaczej.

3 Fatalizm „ruskiego człowieka”

Ten fatalizm przebiegał z reportaży Swietłany Aleksiejewicz, białoruskiej noblistki, piszącej m.in. o wojnie w Afganistanie¹. Jeden z jej rozmówców, wysłany na tę wojnę, wprost wyartykułował, że najważniejsze, to nie sprzeciwiać się losowi. Nie próbował ani się wymigać, ani wykupić z wojska, bo kiedy człowiek poddaje się losowi, nie ma żadnej winy, nawet jeśli robi złe rzeczy, po prostu nie jest za to odpowiedzialny. Każą strzelać do kobiet, do dzieci, torturować jeńców, zabijać i palić – cóż robić? Człowiek strzela, torturuje, zabija, pali. Ot, taki los, przeznaczenie, судьба... Tak się *patuczyło*. Ale gdyby coś sam kombinował, starał się uniknąć tego, co mu przysądzone – o, to wtedy spada na niego odpowiedzialność, a to straszna rzecz.

Piosenki Okudźawy, tak lubiane u nas, niepopierane przez sowiecki reżim, przynajmniej oficjalnie, nie powielaty oficjalnej propagandy, ale jakoś oswajały straszną sowiecką rzeczywistość, uczyły się na nią godzić. Mówiły, że szary człowiek nic nie może, że jego los gorzki, i że nie ma od niego uciezki. I w sumie to władzom odpowiadało – niech ci, którzy nie chcą z entuzjazmem machać chorągiewkami, posiedzą sobie w tej inteligenckiej komunałkowej kuchence przy herbacie, porozczulają się nad swą smutną dolą i niech wiedzą, że są bezradni. A kiedy będzie trzeba, to powołani do wojska / zwerbowani / nakłonieni / przymuszeni wypełnią rozkazy, będą zabijać i ginąć. Jeśli nie da się, by szli z patriotycznym uniesieniem, to niech idą z goryczą nieodwracalności swego losu, któremu nie można się przeciwstawić. W końcu efekt ten sam, karabiny w rękach i *wperiod*. I Okudźawa jakoś ich z tym oswajał. A z drugiej strony – można było go użyć do kreowania na zewnątrz obrazu tej rzekomo niezwykłej „rosyjskiej duszy” i „wybitnej rosyjskiej kultury” *duszoszczypatelnej*, o której ostatnio Niewzorow, rosyjski dziennikarz na emigracji, krytyk Putina i Rosji, powiedział, że jej nie ma...²

¹ Swietłana Aleksiejewicz „Cynkowi chłopcy”

² Wirtualna Polska News - Jest legendą wśród Rosjan. Aleksander Niewzorow: Rosję trzeba wyduszać z siebie po kropli (Wywiad z rosyjskim dziennikarzem na emigracji, w zdecydowanych słowach oceniających Rosję – wielbiciel Sienkiewicza i Kmicica!)

<https://www.youtube.com/watch?v=PSPABtr6B2A>

W latach 80-tych tłumy cisnęły się na koncertach rockowego muzyka Wiktora Coja, który, żeby uniknąć wysłania do Afganistanu, wylądował w psychiatryku. Jego piosenki były jakąś formą sprzeciwu wobec systemu, opisuje się je jako antywojenne, sam Coj prawdopodobnie został zabity, bo zbyt załazł władzy za skórę, ale teraz jego portret namalował Rosjanin z Petersburga – w „formie” (mundurze wojskowym) i z karabinem na tle zrujnowanego Mariupola³, a piosenkę „Pieriemien” puszczała na jakiejś oficjalnej państwowej imprezie. Dlaczego możliwe jest aż takie zawłaszczenie? Po pierwsze dlatego, że Rosja wykorzystuje wszystko po swojemu, po drugie dlatego, że i u niego, jak u Okudźawy, mocno wybrzmiewa owa niemożność sprzeciwu jednostki wobec losu, władzy. A to władzy pasuje. Piosenka „Grupa krwi” – mocny rytm, charakterystyczne uderzenie, tekst szarpiący emocje. Refren powtarza opis żołnierza: „Grupa krwi – na rękawie, numer porządkowy – na rękawie, życz mi powodzenia w boju, życz mi, żebym nie został w tej trawie”. I dalej: „ Nie chcę nikomu stawiać nogi na gardle / Chciałbym zostać tutaj z tobą / po prostu zostać z tobą / lecz wysoka na niebie gwiazda / wzywa mnie w drogę”. Tak więc siła wyższa sprawia, że człowiek staje się żołnierzem i chociaż nie chce, musi iść gdzieś daleko, żeby walczyć.

W kolejnej piosence „Gwiazda o imieniu słońce” Coj wojnę nazywa „lekiem na zmarszczki” dla młodych i znów mówi o jej bezsensie i nieuchronności: „I my wiemy, że tak było zawsze/ że lepiej polubić swój los / a kto żyje według innych praw/ komu trzeba młodo umierać (...) Jest gotów dosięgnąć do gwiazd / nie rozumie, że to sen/ i spada spalony gwiazdą o imieniu Słońce”. Ach, Słoneczko Stalin, czy aby gdzieś tu nie wygląda zza chmurki?

I jeszcze piosenka, która stała się hymnem pieriestrojki „Żądamy zmian!”. W tekście mamy wezwanie: „Zmian żądają nasze serca / zmian żądają nasze oczy (...) Czekamy na zmiany!”. To wezwanie przeplatane jest swojskim obrazkiem kuchni, herbaty, papierosa i kończy się tak: „Papierosy w rękach, herbata na stole / Tak zamyka się krąg / I nagle boimy się coś zmieniać”⁴. Ta bierność, fatalizm sięga zapewne jeszcze mongolskiej niewoli, cara, który największych bojarów szarpał za brody i poniżał. Do tego, jak napisał w świetnym reportażu z Donbasu „Apartament w hotelu wojna” z lat wojny po 2014 roku słowacki dziennikarz Tomáš Forró, o

³ <https://focus.ua/lifestyle/519865-rossiyanin-narisoval-viktora-coya-v-voennoy-forme-i-so-svastikoy-z-na-fone-ruin-mariupolya>

⁴ <https://www.salon24.pl/u/bezwodkinierazbieriosz/440438.puszkina-rosyjskiego-rocka-wiktor-coj>

<https://www.salon24.pl/u/witas1972/1208868.rosja-to-smierc-borysowi-niemcowowi-i-innym-wspanialym-rosjanom>

ile u nas, w krajach Europy środkowej, przynajmniej niektórzy antyrosyjscy buntownicy po latach zsyłek wracali i jakoś udawało się przekazać następnym pokoleniom ideę niepodległości, o tyle tam po buntownikach nie zostawał ślad... Wyniszczano nawet pamięć po nich.⁵

4 Władza po rosyjsku

Wszyscy, którzy mieli kontakt, zwłaszcza bliższy, z Rosją, w tym np. polscy dyplomaci, zauważają, że władza w Rosji utożsamia się z siłą i przemocą. Mówi o tym także Osieczkin, rosyjski aktywista zajmujący się ujawnianiem nadużyć w więzieniach Rosji oraz pomocą więźniom, założyciel portalu gulagu.net. Oczywiście, od lat nie przebywa w Rosji, ale we Francji.

Jego osobiste dzieje to najpierw aresztowanie, prawdopodobnie dla statystyk wykrywalności. Jako student I roku prawa został oskarżony o zabójstwo i torturowany, żeby się przyznał. Po jakimś czasie wpadł prawdziwy zabójca i Osieczkina uwolniono z komentarzem, że mu się poszczęściło... Zrezygnował ze studiowania prawa, bo nie chciał mieć żadnego związku z takim systemem, poszedł w biznes. Sprowadzał używane auta z Zachodu, naprawiał, sprzedawał. Kiedy to jego przedsięwzięcie zaczęło się rozwijać, dostał propozycję nie do odrzucenia – skorzystanie z „kryzy” (dachy), czyli „ochrony” nie do końca określonych sił i, oczywiście, odpowiednio wysokie jej opłacenie. Na spotkaniu, na które go zaproszono, była razem w wielkiej zgodzie policja, miejscowa mafia, nawet przedstawiciele prokuratury. Osieczkin odmówił i zaczęło się ściganie go kontrolami, a ponieważ wszystko miał w porządku – podrzucono mu narkotyki i aresztowano.

Tym razem spędził w więzieniu kilka ładnych lat, stracił 10 zębów (poprzednio tylko dwa), na przemian go dręczono na różne sposoby, także przez nastanych współwięźniów, to próbowano wejść w komitewę w nadziei, że wskaże, gdzie ma ukryte swoje bogactwa, o istnieniu których byli przekonani prześladowcy. Ostatecznie, dzięki działaniom ojca-dziennikarza, prawnika oraz szczęśliwej koincydencji, która pozwoliła wręczyć

⁵ Tomáš Forró „Apartament w hotelu wojna”

Miedwiediewowi, pełniącemu wówczas obowiązki prezydenta, opis przekrętów policyjnych, Osieczkin wyszedł z kolonii karnej i czym prędzej wyjechał z Rosji.

Na własnej skórze poznał dokładnie rosyjski system penitencjarny, jego więzienia i kolonie karne, konweyery, ścieżki zdrowia i metody śledcze i twierdzi, że cały system państwowy Rosji opiera się na wzorcu łagiernych zależności. Każdy, kto chce cokolwiek robić, jest aktywny, pomysłowy, ma jakiś swój biznes albo ważne stanowisko – musi mieć „kryszę”, kogoś, komu się opłaca, kto ewentualnie go „chroni” przed innymi chętnymi do wzięcia pod swoje skrzydła. Sam pod sobą też może mieć innych, dla których sam jest „kryszą”. Tak działa mafia, tak działa cała Rosja. ⁶

Podobnie wprost mówi w wywiadzie Dymitr Głuchowski, bardzo poczytny autor m.in. książek post-apokaliptycznych z cyklu „Metro” oraz dwóch tomów opowiadań o Rosji: Każdy, kto ma w Rosji jakakolwiek władzę, nie może być uczciwy – bo wtedy nie byłoby haka na niego, taki się nie nadaje. Każdy, na dowolnym stopniu hierarchii powyżej dołów, po prostu musi brać i dawać łapówki, wchodzić w jakieś układy, mieć jakąś „kryszę”.⁷

Stąd kto nie chce wchodzić w takie układy, musi się nie wychylać, żyć „niżej trawy” – *po tichońku*, cichutko. Stąd właśnie skupienie zwykłych ludzi na swoim własnym, małym życiu, rodzinie, ewentualnie jakiejś działeczce, jeśli *powieźło* – udało się.

Ten system oparty jest na władzy – silnej, bezwzględnej, która nie przebacza – jak mafia. Mafia zresztą nie stanowi już siły przeciwnej (choć „bliskiej klasowo”, jak to było za Sowietów), ale ponoć została wchłonięta przez władzę, a mafiozi („wory w zakonie”) są obecnie jej podporządkowani na różne sposoby. Dlatego część zadań torturowania czy dręczenia opornych więźniów w celu ich „zmiękczenia” odbywa się w celach i jest zlecona odpowiednim współwięźniom – właśnie tym ze struktur mafijnych. Z kolei w torturowaniu podczas przesłuchań obowiązkowo bierze udział wielu strażników i śledczych, wszystko jest nagrywane i szefostwo ma na nich haki i gwarancje ich lojalności – dowody na to zebrał i nadal zbiera Osieczkin.

⁶ В гостях у Гордона – Осечкин. Питки, издевательства и зверства садистов в российских тюрьмах, швабры, Пригожин (Wywiad z Osieczkinem, założycielem gułagu.net) <https://www.youtube.com/watch?v=-Y7O44vFx9M&t=15s>

⁷ [ВДУДЬ](#) - Глуховский – рок-звезда русской литературы / Russian Rock Star Writer (Wywiad z Dmitrijem Głuchowskim, znanym rosyjskim pisarzem fantastyki, obecnie na emigracji) <https://www.youtube.com/watch?v=ttPXXyUyx6Q>

Ta władza jest tożsama z siłą i przemocą, jak to wyżej powiedziano. Tylko silny się liczy. Mądrość, wiedza, doświadczenie – to inteligentne igraszki, które, owszem, można wykorzystać, ale którymi w gruncie rzeczy się gardzi.

Dlatego tak ważne jest dla Putina, żeby pokazywać pewność siebie i siłę, dlatego nagrywano propagandowe filmiki, jak jeździ na tygrysie i wygrywa w dżudo... A wszelkie ustępstwa Zachodu, próby dogadywania się, cała polityka, forsowana przez Angelę Merkel, obłaskawiania Rosji tylko wzmacniała przekonanie Putina o własnej mocy i budziła jego pogardę i lekceważenie dla europejskich państw.

5 Podszewka władzy

Drugą stroną, podszewką tak pojmowanej władzy – tożsamej z siłą i przemocą – jest poniżanie tych, nad którymi władza jest sprawowana. To także obyczaj ze świata przestępczego.

Wszystkie te „przecwelania” polegają na publicznym poniżaniu ofiary, tak by została złamana, żeby już nigdy nie śmiała stawić najmniejszego oporu. To także obyczaj rosyjskiego wojska, który po II wojnie światowej przyszedł do Polski w postaci „fali”. To zdumiewające, ale nawet w Afganistanie, pod ostrzałem, tzw. „stariki”, żołnierze kończący służbę, wystugiwali się młodziami często zupełnie nie licząc się z zagrożeniem dla tychże. Zmuszali na przykład po wiele razy do biegania po wodę do prania do strumyczka, i mieli uciechę, gdy młodzian zwiewał pod kulami. A jeśli nawet został ranny czy zginął – to nie był dla nich problem. Innymi słowy, „braterstwo broni” po wielokroć opisywane zjawisko pojawiania się dużej bliskości i wzajemnego wspierania się przez żołnierzy, wśród rosyjskich żołnierzy w Afganistanie nie zaistniało. W każdym razie – nie na masową skalę. Jak odmiennie brzmi opowieść polskiego medyka-wolontariusza Damiana Dudy, który mówiąc o dużych stratach Ukraińców podczas kontrofensywy na odcinku, na którym on pracuje, podał następujący przykład: kiedy jakiś szturm był bardzo ryzykowny, podoficerowie i starsi żołnierze jednego z oddziałów zdecydowali, że „młodziorów” na niego nie puszczą, bo za wielu zginie, szkoda ich. Dobrowolnie poszli co bardziej doświadczeni – i wielu rzeczywiście zostało rannych lub zginęło⁸.

⁸ Sytuacja wojsk ukraińskich na Zaporozżu. Relacja Damiana Dudy – rozmowa na kanale Podróż bez paszportu: <https://www.youtube.com/watch?v=dHnA9HVwS8I>

Zbrodni w Buczy dopuścili się żołnierze z jednostki, w której parę lat temu dręczenie poborowych było tak sadystyczne i działo się na taką skalę, że po paru samobójstwach skończyło się wreszcie śledztwem i sądem dla oficerów – tylko dlatego, że jedna z ofiar przed samobójstwem w pożegnalnym liście opisała to, co się działo i kilka egzemplarzy wysłała w różne miejsca. Oficerowie ci między innymi gwałcili podwładnych kijem od szczotki, nagrywali to i szantażowali ich, że nagrania upublicznia, jeśli ofiara nie będzie im oddawała swego żołdu... Tak się „hartowała stal”, której użyto do zbrodni w Buczy.⁹

Jakiś czas temu w Internecie pojawił się filmik z rosyjskim żołnierzem, który poddał się ukraińskiemu dronowi. Otóż człowiek ten został wyrzucony ze schronienia przez kolegów, którym było ciasno i, wobec narastającego ostrzału, biegał od okopu do okopu, ale nigdzie nie chciano go wpuścić. Poddał się dronowi i jako jedyny przeżył¹⁰. Ale oficjalne hasło rosyjskiego wojska brzmi *swoich nie brasajem* (swoich nie porzucamy), o czym z goryczą mówią porzuceni rosyjscy ranni - jeńcy. Oczywiście, nie wszędzie tak się dzieje, w elitarnych jednostkach jest znacznie większa dbałość o „swoich”.

Rosja i rosyjski człowiek rozumie jedynie język siły, której drugim obliczem, podszewką, jest upokorzenie. Toteż wszelkie pomysły, słyszane z Niemiec i Francji, że trzeba pozwolić wyjść Putinowi z tej awantury „z twarzą” są śmiertelnie niebezpieczne. W odbiorze Rosjan zakończenie wojny na mocy jakichś rozmów, do tego dających Rosji jakiś choćby najmniejszy pozór sukcesu, to będzie jej zwycięstwo – już tam rosyjska propaganda będzie umiała stworzyć opowieść o bohaterskiej obronie (Rosja przecież zawsze tylko się broni, nigdy nie jest agresorem) przeciwko całemu światu – i w konsekwencji jedynie odroczenie wojny do momentu gdy Rosja zbierze siły i ponownie zaatakuje.

⁹ o gwałtach w rosyjskim wojsku: <https://www.salon24.pl/u/witas1972/1219880.gwalceni-zolnierze-to-bron-masowego-razenia-rosyjskiej-armii>

<https://www.salon24.pl/u/witas1972/1218590.oficerowie-gwalcili-swoich-zolnierzy-i-brali-haracz>

¹⁰ https://www.youtube.com/watch?v=k6_YSt0tGU0

6 Pretekst do nowej wojny

Po co Rosjanie przeprowadzili referendum w zajętych przez siebie Chersoniu i oficjalnie włączyli uznaną właśnie przez siebie Republikę Chersońską w skład Rosji w przededniu opuszczenia przez własne wojska tegoż Chersonia? To długofalowa polityka, włożenie buta w drzwi, zaczepienie pazurka. Teraz może się i nie uda zagarnięcie Chersonia, ale poczekajcie – minie trochę czasu, Rosja nabierze sił i upomni się o „swoich”. Pretekst gotowy.

Po co w różnych sowieckich republikach były jakieś regiony autonomiczne? Osetia Północna, Abchazja, Naddniestrze... Żeby we właściwym momencie, kiedy republika „bryknie” i zechce się jej samodzielności, móc stanąć w obronie „swoich” z tego autonomicznego obwodu.

Zachciało się Gruzji odłączyć od Rosji – proszę bardzo, ale trzeba bronić Abchazji, potem Osetii...¹¹ Teraz, nawet przy założeniu, że Ukraina zmuszona ogromem strat i ewentualnym cofnięciem lub ograniczeniem zachodniej pomocy zgodzi się na jakiś rozejm, który zostawi Krym, Donieck i Ługańsk Rosji, Rosja nadal będzie miała dobry (w oczach własnych obywateli bojących się myśleć cokolwiek innego niż im wkłada do głów propaganda) pretekst do kolejnego wkroczenia na ziemie Ukrainy. No bo przecież Chersoń!

Kiedy Rosjanie uciekali przed mobilizacją do Gruzji, wielu Gruzinów reagowało niepokojem – teraz tu uciekacie, a potem Rosja przyjdzie was *zaszczyszczat* (bronić).

Nie darmo Bierdiajew kiedyś napisał, że Rosja zawsze budowała swoje państwo przez ujarzmianie narodu własnego i sąsiednich. I że to się nigdy nie zmieni...

7 „Ruski człowiek” i „ruski mir”

To, co Rosjanie mają w głowach, to podwójna niewola – podporządkowanie władzy ze strachu i jednoczesne pragnienie udziału w jej potędze. W końcu *nasza strana szirokaja* – jesteśmy imperium!¹² Może być bieda, a nawet nędza – ale wysyłamy rakiety w kosmos, nasz kraj jest wielki i potężny. Rosjanie są „rabami” – niewolnikami, bo swojej władzy zwyczajnie się boją.

¹¹ Tomáš Forró „Apartament w hotelu wojna”

¹² [ВДУДЬ](https://www.youtube.com/watch?v=70RmF0rPi9o&t=21s) - Акунин – что происходит с Россией / What's happening to Russia (Wywiad z Akuninem, znanym pisarzem rosyjskim, obecnie na emigracji, m.in. o tym, co oznacza bycie imperium dla Rosji)
<https://www.youtube.com/watch?v=70RmF0rPi9o&t=21s>

Gdzieś w genach mają pamięć carskiego knuta i stalinowskich czystek i ten nawyk, żeby się nie wychylać i cicho siedzieć. Są niewolnikami, bo żyją wyzyskiwani i na ten wyzysk się godzą. Terytoria obfitujące w gaz, którego sprzedaż utrzymuje Rosję, same są pozbawione tego dobrodziejstwa. Rurociągi transportują gaz daleko, a ty, ruski człowieku, narąb sobie drzewa do pieca. Nędza rosyjskiej prowincji jest straszna, ale – „nasz kraj wielki, potężny, imperium, ma wielkie bogactwa, wszyscy nam zazdroszczą, my najlepsi, naj...”. A że z prowincji nikt w świat nie wyjeżdża, to i nikt nie wie, jak jest naprawdę.

W 2022 roku rosyjska telewizja wyemitowała reportaż o tym, jak źle się żyje we Francji na skutek sankcji, jaka tam bieda, chleb na kartki... Rosyjska rodzina – biedni, dobrzy ludzie gdzieś spod Irkucka; mając własnych troje dzieci, dali dom trzem przybranym synom, z których jeden zginął od razu na początku wojny, a im odmówiono odszkodowania, bo nie był rodzony – otóż ta rodzina ze szczerą uciechą oglądała ten reportaż i komentowała: „Dobrze im tak, Francuzom, dobrze sobie żyli, niech zobaczą, jak to jest”.¹³

„Dobry, zwyczajny ruski człowiek” przepojony jest propagandą do głębi swego jestestwa. I to jest niewolnictwo, które ma w swojej głowie. Ta propaganda to nie kwestia ostatnich miesięcy, ale lat. Moja znajoma Ukrainka z Charkowa przez kilka lat, jeszcze przed 2014 rokiem, jeździła co miesiąc do Rosji, żeby tam zrobić wysyłkę prenumeraty pisma z rosyjskiej poczty. Zatrzymywała się u znajomych. Opowiadała, jak w ciągu tych lat zmieniało się nastawienie tych ludzi – do Ukrainy, do niej. Na początku normalni, życzliwi, z czasem zaczęli patrzeć koso, mówić, że Ukraina to właściwie Rosja... W ich domu non stop chodził telewizor. I to wystarczyło.

Zdarzają się jednostki krytyczne – głównie w wielkich miastach, Moskwie i Petersburgu, w końcu setki tysięcy wyjechały z Rosji w lęku przez mobilizacją i nie byli to dawni kołchoźnicy, ale informatycy i menedżerzy. Zdarzają się jednostki zdolne do sprzeciwu – w końcu na ulice wychodziło parę setek, a może i parę tysięcy przeciwników Specjalnej Operacji Wojskowej. Trafili do więzienia, inni już nie wyszli. Są nawet jednostki heroiczne – jak Dmitrij Skurichin, który na rosyjskiej prowincji na własnym sklepie czerwoną farbą malował wezwania do zaprzestania wojny oraz nazwy ukraińskich miast bombardowanych przez Rosję. Wzywano go

¹³ Andromeda, kanał na youtube - Jak myślą i patrzą na świat Rosjanie z odległych regionów, zapewniających większość siły żywej? (bardzo wartościowy materiał o przeciętnych Rosjanach z tzw. „głębiny”, zwykłych ruskich ludziach, którzy szczerze radują się, że innym też będzie gorzej)

<https://www.youtube.com/watch?v=pr3LJvCD5U&list=UULPNApG5p0QfZcTNodHaLMCOQ>

do sądu, skazywano na kary pieniężne, żądano zaprzestania działalności. Miejscowi mieli go za wariata i współczuli może nawet żonie i trzem małym córkom. Ostatnio znów go aresztowano, jest przetrzymywany, a żonie nie pozwalają na kontakt...¹⁴ Tak, są takie jednostki, ale to jednostki. Cała reszta tego wielkiego społeczeństwa, przeżartego alkoholizmem, złamanego, wdeptanego w ziemię, pozostaje bierna i żywi się nadzieją, że jakoś to będzie.

Pierwsi jeńcy rosyjscy twierdzili, że nie wiedzieli, gdzie są, że jechali na ćwiczenia. Jesienią 2022 roku zaczęli się pojawiać zmobilizowani. Ich opowieści były zwykle monotonna podobne: *Myślałem, może mnie nie przysłą powiestki? Przysłali, co robić, trzeba iść do wojenkomatu. Może nigdzie nie wyślą, bo przepuklina i kręgosłup chory, no i ciśnienie..., a ja nawet w wojsku nie służyłem! Nie było nawet komisji lekarskiej, wpakowali w autobus i powieźli. Może nie wyślą na Ukrainę? Mówili, że magazynów będziemy pilnować. Ledwie trzy dni minęły, a ja już na „pieriedowoj”! Dowódcy nie ma, każą iść naprzód, kamizelki nie dali, karabin stary, zacina się. Cofać się nie wolno, bo będą strzelać...* To dosyć typowa narracja z początku mobilizacji. Innych szkolili – np. na artylerzystę, a potem i tak rzucali jako piechotę szturmową. Potem przyszła kolej na zeków, przyjmowanych przez Wagnera, i przeróżnych „bomżów” – bezdomnych alkoholików, zmuszonych do podpisania kontraktów szantażem, że ich do więzienia posadzą... Kilkaset takich opowieści nagrali ukraińscy dziennikarze ze szczęściarzami, którym udało się nie zginąć, ale wpaść w niewolę – można je zobaczyć na youtubowym kanale Zołkina¹⁵.

Oczywiście, nie całe rosyjskie wojsko jest takie. A przede wszystkim jest go dużo, bardzo dużo. Rosja nigdy nie liczyła się z życiem swych poddanych – bo przecież tylko nominalnie obywateli – i dalej to robi. *Liudiej u nas mnogo... baby narażajut...*

¹⁴ Bielsat.pl – "Ściana smutku" | Rosyjski przedsiębiorca Dmitrij Skurichin prawie 10 lat walczy z kłamstwami Kremla; Od 24 lutego regularnie wypowiada się przeciwko pełnowymiarowej inwazji na Ukrainę.
<https://www.youtube.com/watch?v=-AaEzybjjo4>

Bielsat.pl - "Ściana smutku" Dmitrija Skurichina zamalowana; film z 10.06.2023; po aresztowaniu Dmitrija Skurichina za „dyskredytację sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej”, ktoś w nocy przyjechał i zamalował czerwoną farbą część sklepu. Nagranie od żony Dmitrija; <https://www.youtube.com/watch?v=xh3MckecyIU>

¹⁵ @Volodymyr Zolkin – kanał na youtube Zołkina, ukraińskiego dziennikarza, który przeprowadza wywiady z rosyjskimi jeńcami <https://www.youtube.com/c/volodymyrzołkin>;

Na kanale Andromeda - Rosyjski cywil, zmobilizowany 22 września, opowiada Ukraińcom o mobilizacji i swoim szlaku bojowym (tłumaczenie rozmowy Zołkina z rosyjskim jeńcem)
<https://www.youtube.com/watch?v=ikOxr01VOoU&t=13s>

I na tym właśnie polega „ruski mir”, ruski porządek świata.

W wypowiedziach rosyjskich jeńców jak mantra pojawia się sformułowanie: „tak pałuczifos” – tak się zdarzyło. Oni niczego nie zrobili, o niczym nie decydowali – po prostu tak jakoś wyszło.

Na pytanie: „Ty okupant?”, najpierw odpowiadają, że nie, bo sami się tu nie pchali, nawet obiecano im, że na front nie trafią, a kiedy dziennikarz mozolnie doprowadza ich do dopuszczenia myśli, że jednak są okupantami, to ostateczne przyznanie zwykle pada w formie: „połuczajetsja, szto da” – wychodzi na to, że tak...

Te rozmowy to chwilami kunsztowne konstrukcje, prowadzone metodą prawdziwie sokratejską. Padają kolejne pytania naprowadzające i odpowiedzi, podawane z ociąganiem:

- Kto to okupant?
- Ten co wszedł na cudzą ziemię zbrojnie i ją zagarnia.
- Czy Ukraina to osobne państwo?
- Za Sojuza byliśmy razem.
- Ale teraz, czy Ukraina osobne państwo, ma swoje terytorium, granice, stolicę, władze?
- No tak;
- A wy tu weszliście, na cudzą ziemię? Z bronią?
- No tak
- Ty wy okupant?
- Połuczajetsja, szto da...

8 Sołowjow i jego kamanda

Sołowjow to jeden z głównych propagandystów, który nadaje w telewizji i na wszelkich innych kanałach niemal bez przerwy. Podobnie działa Skabiejewa, Simonian i spora grupa innych. Efektem ich pracy jest totalne „zombiowanie” czyli obrócenie w zombie „ruskiego człowieka”.

Wszyscy oni entuzjastycznie przyjęli rozpoczęcie SWO (Specjalnej Operacji Wojskowej), której zwycięski przebieg był dla nich z góry przesądzony. Z naszego punktu widzenia wygadywali bzdury, z których jedne zaprzeczały drugim, ale nic im to nie przeszkadzało, podobnie jak ich odbiorcom: „Ukraińcy to chochły, banderowcy, faszyci, trzeba ich wytępić – Ukraińcy to nasi młodszy bracia, dlatego tylko ich skarcimy, co to wojna pokażemy za to Polakom – Ukraińcy nie

są żadnym odrębnym narodem, Zachód (a zwłaszcza Polska) im to wmówiła – Ukraińców trzeba bronić, bo napadło ich NATO, nasi żołnierze ich ratują” – to wszystko mogło się znaleźć w trakcie jednej niezbyt długiej wypowiedzi propagandysty, a także przechodnia zapytanego na ulicy o spec-operację! Według rosyjskiej propagandy nie ma wojny – tylko SWO, ale jednocześnie Rosja walczy z całym sojuszem NATO, który ją napadł. Ukraina szykowała się do napadu na Rosję, tylko mądrość Putina ocaliła Rosję dzięki uprzedzającemu atakowi, ale jednocześnie Zachodowi brakuje pocisków, armia NATO jest słaba, bo uwierzyli w koniec zimnej wojny i się rozbroili, nie byli przygotowani do prowadzenia wojny, zaskoczyliśmy ich... I ludzie od rana do nocy oglądają i słuchają tych tyrad, agitacji do walki o wszystko, gróźb coraz to nowych wobec Polski i innych krajów Zachodu. Słyszą, że jeśli Rosja miałaby przegrać, to lepiej zniszczyć cały świat, bo bez Rosji nie jest wart istnieć...¹⁶

Niektóre wysiłki propagandystów są wręcz humorystyczne: w Komsomolskiej Prawdzie, z której co ciekawsze smaczki wybiera i pokazuje na swoim kanale Youtube Marcin Strzyżewski, jeszcze w zeszłym roku pojawiła się kpina: „Jak niby mają walczyć Ukraińcy?! My walczymy: *Za Putina!*, a oni co? Będą biegli z okrzykiem *Za Zeleńskiego!* To niedorzeczne”.¹⁷

9 Patrioci „ruskiego miru”

Stan Rosji – korupcja, łapownictwo, niekompetencja, niesprawiedliwość – do żywego boli rosyjskich turbo-patriotów, jak określa się grupę w dużej mierze byłych wojskowych. Ich reprezentantem jest Igor Girkin - Striełkow, pułkownik FSB, który zdobywał dla Rosji Krym i myślał, że z ziem wyrwanych Ukrainie stworzy się Noworosję. W 2014 dowodził prorosyjskimi „separatystami” i bojówkami w Słowiańsku i Doniecku, był tzw. Ministrem Obrony DRL (od maja do sierpnia 2014), zdobył dużą popularność i – został odsunięty na bok. Girkin wcześniej działał w Naddniestrzu, brał udział w dwóch wojnach czeczeńskich, o czym opowiadał – jak to porywali podejrzanych mężczyzn czeczeńskich (a podejrzani byli nieomal wszyscy), no i że po

¹⁶ Z kanału Andromeda na Youtube: filmy z rosyjskimi propagandystami, np.:

https://www.youtube.com/watch?v=W_FqILQb8I4&list=PLfOCqB17JgZg5C5uGxm1bncBsWTxVbAtj

¹⁷ Marcin Strzyżewski – kanał na Youtube z codziennie wrzucanymi materiałami głównie śledzący runet, w tym Komsomolska Prawda: https://www.youtube.com/results?search_query=marcin+strzyzewski

„dopytach”, żaden nie miał prawa wrócić do swej wioski... Jest odpowiedzialny za zestrzelenie w lipcu 2014 roku pasażerskiego samolotu malezyjskiego, za co sąd holenderski zaocznie skazał go na dożywocie. Wiosną 2023 roku Girkin z towarzyszami utworzyli „Klub Rozsierzdzonych Patriotów” – tak bardzo nieznośna jest dla nich sytuacja, że postanowili działać i stać się ośrodkiem generującym jakiś ruch ku jej poprawie.

Otóż ten wielbiciel potęgi imperialnej Rosji, odwołujący się do tradycji carskiej, ciężko przeżywa brak rosyjskich sukcesów na froncie i widać, że faktycznie bardzo go to boli. Przy tym w nagrywanych przez siebie filmikach obnaża błędne decyzje sztabu, generałów nazywa złodziejami, łamie ręce nad tym, że wszystko rozkradzione, mundurów nie ma, apteczki z lat 70-tych, broń niesprawna, ludzie źle dowodzeni giną masowo. Czasem, mniej śmiało, zdarza mu się skrytykować brak zaangażowania głównodowodzącego, tj. Putina. Jeden z jego rozmówców, podobnej proveniencji, stwierdził wprost: „U nas 10% generałów to zdrajcy albo przekupieni, a reszta – idioci, ograniczeni umysłowo. I tak na każdym szczeblu dowodzenia. A szeregowcy – tchórze i niezmotywowani, bo brakuje oficerów politycznych i za mało jest oddziałów zaporowych, które strzelają do tych, co się cofają”.

Z lamentacji Girkina i jego gości wyłania się obraz kraju zdegenerowanego, rozszarpywanego przez interesy oligarchów, z żołnierzami rzucanymi jako *puszocznoje miaso* (mięso armatnie). Aż dziw, że nie wyciąga należytych wniosków z tego, co sam mówi i nieodmiennie na końcu swych tyrad zapewnia, że „jeszcze możemy zwyciężyć, tylko trzeba wszystko zmienić”. Opisuje też nędzę Rosji, na przykładzie stanu wyposażenia jej armii, i wyciąga z jakąś absurdalną logiką jeden wniosek: „Rosja może istnieć i być wielka, naprawić wszystkie błędy tylko wtedy, gdy w pełni podbije i zajmie Ukrainę”.¹⁸

Jak państwo, które absolutnie nie radzi sobie z własnym ogromnym terytorium, na którym nie jest w stanie zapewnić ludziom godnych, a choćby tylko przyzwoitych warunków życia, które już teraz wpuszcza na Syberię coraz liczniejszą populację Chińczyków, bo brakuje mu ludzi, miałoby naraz, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zamienić się w kraj mlekiem i miodem płynący za sprawą zagarnięcia obracanej właśnie w ruinę Ukrainy? A jednak Girkin szczerze jest o tym przekonany. Rosja musi być wielka, musi być imperium – to podstawowy

¹⁸ Andromeda – kanał na Youtube: cykl filmów prezentujących „debaty piwniczne” i monologi Girkina, np.

<https://www.youtube.com/watch?v=CpFbYCN3fi4>

wyznacznik „ruskiego miru”. A świat bez Rosji nie wart jest istnienia – jak wołają propagandyści pokroju Sołowiowa z rosyjskiej telewizji.

Parę miesięcy temu nasz premier Mateusz Morawiecki powiedział w czasie jakiegoś przemówienia, że my nie chcemy „ruskiego miru”. Dla nas to oczywiste. W Rosji to zdanie wzbudziło autentyczne oburzenie i zdumienie zarazem, bo to tak, jakby ktoś powiedział, że nie chce słońca na niebie.

10 Prigożyn – czy ktoś wywróci ten stół?¹⁹

Jeden z profili na fb, do których zaglądam, pod nickiem Frontiersman prowadzi Mikołaj Susujew, Ukrainiec od lat mieszkający w Polsce.

Z interesujących rozważań Frontiersmana²⁰ wynika, że nikt w Rosji nie liczy się na serio z możliwością jej demokratyzacji. Ci, co są u władzy albo przy władzy – w uproszczeniu mówiąc: Kremłowski oligarchat – chcą uchronić status quo. Zachód w sumie skłonny by był na to pójść, bo przecież handlować trzeba. Jeśli nie da się dogadać, to jakoś pokonać Rosję – najlepiej jej nie poniżając. Powtórzmy: dla Rosjanina jest to sprzecznością samo w sobie – dla nich klęska równa się poniżenie, a jeśli nie ma poniżenia, to nie ma klęski, wygraliśmy, *ura, ura, uraaaa!*

Za to człowiekiem żywo zainteresowanym przeprowadzeniem radykalnej zmiany może być Prigożyn. Dla niego, byłego zeka, choćby był nawet, a tak właśnie jest, bardzo przydatny, miejsca na świeczniku nie ma, nad nim szklany sufit. Tylko kompletna zmiana sytuacji może go wynieść w górę. Dlatego lansuje się w mediach jako ruski szczerzy „muzyk”, swój chłop, przy tym bliski swoim ludziom. Ostatnio pojawił się filmik z pogrzebu jakiegoś wagnerowca, na którym Prigożyn oddaje wdowie własne luksusowe auto dla podratowania jej budżetu. W

¹⁹ Ten rozdział został napisany przed „puczem weekendowym” Prigożina. Aktualizacja na końcu opracowania.

²⁰ Rozważania Frontiersmana stanowią załącznik nr 1 niniejszego raportu; profil Frontiersman na fb:

<https://www.facebook.com/search/top?q=frontiersman>

długim wywiadzie ze szczerą troską opowiada o sytuacji w kraju i na froncie. I o tym, jak jest źle, i co należy zrobić.²¹

Rywalizacja narasta, walki frakcyjne wojsko-FSB-GRU-Wagner i inne toczą się już niemal na oczach zdumionego społeczeństwa. Prigożyn wiesza psy na Szojgu i ewidentnie „dyskredytuje armię rosyjską” – i nic mu za to; deklaruje „Putina *śłuszaju*”, a potem puszcza filmik reklamowy, na którym zdjęciom Putina towarzyszy tekst: „Jedni mówią”, a zdjęciom samego Prigożyna: „Inni działają”. Ale może to wcale nie jest zawołowana krytyka Głównodowodzącego (że tylko gada), ale stworzenie wrażenia, że sam Prigożyn robi to, co mówi Putin?

Szojgu, żeby zdyscyplinować Prigożyna ogłasza konieczność podpisania przez wolontariuszy, do których zaliczać się mają wagnerowcy, umów z MON, Prigożyn ogłasza, że jego ludzie nie wstąpią na tę „drogę hańby”, a potem – wrzuca filmik, jak zanosi do zakratowanego okienka punktu przyjęć w MON swoją deklarację, zapewne jednak podpisania umowy, i jak pani z trzaskiem zatrzaskuje mu okienko przed nosem i pisma od niego przyjmując jednak nie chce... Na naszych oczach toczy się jakaś gra, kręci się karuzela. I co dalej – nikt nie wie. Warto się temu uważnie przyglądać. Ale bez wielkiej nadziei, że odsłonią nam się wszystkie zawiłe elementy tej układanki. Można założyć, że jeszcze wiele zaskakujących zwrotów akcji przed nami.

11 Medyk na wojnie czyli o Ukraińcu, Polaku i Rosjaninie

Na koniec jeszcze zestawienie trzech postaw medyków wojennych. Nie jest to żadna pogłębiona analiza i nie można tego uogólniać na wszystkich medyków po obu stronach frontu, ale jednak te postawy o czymś świadczą.

Pierwszy to Ukrainiec z polskimi korzeniami, Denis Hajduk, wojskowy chirurg, w ogniu walki od pierwszego dnia pełnoskalowej wojny. Jakiś czas temu w mediach ukraińskich ukazał się długi

²¹ Andromeda - Prigożyn ociepla swój wizerunek mówiąc o problemach z rosyjską elitą i robiąc deklaracje polityczne (tłumaczenie wywiadu z Prigożynem) <https://www.youtube.com/watch?v=ELC7DZaNzWc>

[novavagazeta-eu](https://www.youtube.com/watch?v=mdXCVmtcn9o) - «Контракт не буду подписывать даже под автоматом»: семья ждала «срочника», а получила цинковый гроб (jeden z filmików Prigożyna) <https://www.youtube.com/watch?v=mdXCVmtcn9o>

wywiad z nim, którego słuchałam z rosnącym zainteresowaniem i wręcz podziwem. Z jego opowieści o kolejnych ewakuacjach rannych, pracy w coraz bardziej pogarszających się i niebezpiecznych warunkach, wreszcie w okrążonym Mariupolu, a na końcu w podziemiach Azowstali, wyłaniał się obraz kompetencji i poświęcenia. Przy tym nie mówił o własnych zasługach, ale o sprawnej współpracy swojego zespołu oraz innych medyków i lekarzy, jakich spotykał, o wysiłkach anestezjologów, by w skrajnie trudnych warunkach zapewnić rannym ochronę, o wsparciu przez ukraińskich żołnierzy, jeśli chodzi np. o wodę czy aprowizację, o męstwie rannych wojskowych – i że „nasi żołnierze – najpiękniejsi w świecie”. Widać było, że swoją uwagę koncentrował na nich – na rannych. I, co wprost powiedział, najstraszniejsze dla niego było, kiedy umierali, i że tylu ich zginęło... O niewoli mówił niewiele. W pewnym momencie tylko powtórzył z naciskiem: „Uwolnijcie medyków”²².

W kolejnym wywiadzie, nagrany parę miesięcy później, dociekliwy rozmówca dopytywał, jak to się stało, że Denis w niewoli w Oleniwce siedział w jednym baraku z Azowcami, choć sam nie należy do Azowa. Odpowiedział bardzo prosto – żył się z nimi na Azowstali, i kiedy prosili go, żeby w niewoli ich nie opuszczał, ale był razem z nimi – po prostu to zrobił. I był w tym baraku jedynym nie-Azowcem. Trzeba wiedzieć, że dla Rosjan Azow to to, co najgorsze. Łatwo się domyślić, jak byli traktowani jeńcy tej formacji. Nie należąc do Azowa, przyznawać się do niego i być z Azowcami – to próba męstwa dużej klasy.²³

Drugi – Damian Duda, wolontariusz - medyk pola walki, który otwarcie działa w najgorętszych miejscach frontu, a jak jest w Polsce to organizuje szkolenia, nowe ekipy. Udziela też wywiadów, opowiada o tym, co robi wraz ze swoim zespołem, co z pewnością pomaga zbierać niezbędne fundusze. Jest bardzo zdeterminowany i, jak sam mówi, dopóki choć jeden żołnierz ukraiński będzie trwał w okopach, on też tam będzie, żeby pomagać, ratować. Nawet za cenę własnego życia. I tak, wie, że Rosjanie szczególnie polują na medyków. Bardzo kompetentny, człowiek z misją ratowania życia, która często jest walką z czasem. Dlatego, kiedy trzeba było, oddawał też własną krew, bo krew to życie, co zostało uwidocznione na odznace jego grupy.

²² [@GoncharovaTetyana](https://www.youtube.com/watch?v=6POL9vi7LJc) - ДЕНИС ГАЙДУК: Азовсталь – це найстрашніше що було у моєму житті (poruszający wywiad z chirurgiem z Azowstali) <https://www.youtube.com/watch?v=6POL9vi7LJc>

²³ Доцент Знає Людина, яка рятувала життя на Азовсталі — Денис «Хірург» Гайдук <https://www.youtube.com/watch?v=ZTUBD14bN2E&t=2975s>

Mówi konkretnie i praktycznie, jak się go słucha można uwierzyć, że procedury ratują życie. I ratowanie życia ukraińskich żołnierzy i innych poszkodowanych jest jego nadrzędnym celem. Bo życie ma wartość, a na tych żołnierzy czekają bliscy. I nawet, gdy stracą ręce czy nogi, ale przeżyją – to sukces.²⁴

Oprócz grupy „W Międzyczasie”, którą założył, działają jeszcze inne polskie grupy medyków pola walki, np. Awangarda, wszystkie wolontariacko.

I trzeci – z którym wywiad zobaczyłam dzięki Andromedzie, niestrudzenie szukającej ciekawych materiałów w runecie i zamieszczającej je na swoim kanale na Youtube: Jurij Juriewicz Jewicz, „specjalista medycyny taktycznej, z wykształcenia chirurg oraz ochotnik gotowy walczyć za wielkoruskie wizje”, jak go zapowiada Andromeda. W czasie wywiadu nie sposób się zorientować, że mówi lekarz. Dużo jest o tym, że generałowie to zdrajcy i idioci, podobnie oficerowie średniego stopnia, których nie sposób zobaczyć z żołnierzami w okopach, a szeregowi – po prostu tchórze i niezmotywowani. Mówi o tym wszystkim z prawdziwym ogniem. Ma też receptę: potrzebna praca ideologiczna, oficerowie polityczni i oddziały zaporowe – żeby nikt nie śmiał się cofnąć. To w dodatku mocno wierzący prawosławny, w związku z tym najchętniej widział by w roli oficerów politycznych prawosławnych kapelanów... O rannych, z którymi jako medyk zapewne zetknął się podczas pobytu na froncie – ani słowa. Ani słowa zwykłego ludzkiego współczucia dla tych nieszczęsnych żołnierzy opuszczonych przez oficerów, źle dowodzonych, gnanych do beznadziejnych szturmów. I oczywiście jedyną szansę ocalenia Rosji widzi w zajęciu i podporządkowaniu Ukrainy.²⁵

Jakiś czas po pierwszym wywiadzie z Denitem obejrzałam kolejny, nieco późniejszy, gdzie powiedział nieco więcej o niewoli. Otóż najwięcej obrywał za dwie rzeczy – za kartę Polaka, a jak sam powiedział, zawsze ją miał przy sobie, bo szczyci się polskim pochodzeniem, i za to, że jest medykiem. Zdziwiłam się. Może snajper oczekiwać złego traktowania w niewoli, ale lekarz??! Tymczasem, okazuje się, Rosjanie traktują medyków jako winnych torturowania

²⁴ W Międzyczasie - Profil na fb Damiana Dudy i medyków działających na froncie w Ukrainie:

<https://www.facebook.com/search/top?q=w%20mi%C4%99dzcyczasie>

²⁵ Andromeda - Załamany weteran opowiada o swoich doświadczeniach na Ukrainie. "Bolesna prawda z linii frontu" (ciekawym materiałem o realiach wojny po stronie rosyjskiej, rozmowa z „turbo-patriotą”, który jest lekarzem i medykiem wojskowym, o czym wiadomo wyłącznie z komentarza Andromedy – w czasie swojej wypowiedzi nie mówi nic o rannych, którym pomagał) <https://www.youtube.com/watch?v=wzqdO6XHXWY>

jeńców rosyjskich! Są przekonani, że to ich zadanie! A kiedy sobie uświadomić, że sądzą po sobie, że ich, rosyjscy medycy, tym się właśnie zajmują – to ogarnia zgroza.²⁶

12 Świat na opak - księża w oczach Rosjan

Nie tylko medycy postrzegani są przez Rosjan zupełnie na opak. To samo tyczy księży. Oto historia opisana w grudniu 2022 roku przez PAP: Ukraińcy byli przekonani, że żołnierze pełniący służbę na Wyspie Węży zginęli podczas zajmowania jej przez Rosjan i podjęli negocjacje w celu odzyskania ich ciał. Strona rosyjska zgodziła się wydać ciała, jeśli przyłyną po nie duchowni na cywilnym statku. Ukraiński kapelan wojskowy Oleksandr Chokov wraz z księdzem prawosławnym, dwoma ewangelickimi duchownymi i lekarzem podjęli się tego zadania, jednak Rosjanie zatrzymali ich, nim dołynęli do celu i – wzięli do niewoli. Przesłuchiwali ich najpierw w tymczasowym areszcie w Sewastopolu, potem funkcjonariusze FSB w obozie dla jeńców w Szebiekinie, a później w areszcie śledczym SIZO II w obwodzie biełgorodzkiem. Byli bici pałami, szczuci psami, głodzeni, straszeni. Chciano ich zmusić do przyznania, że są szpiegami, do oskarżania o to współwięźniów, grożono wyrokiem 15 lat i nęcono skróceniem tegoż wyroku do lat 5, jeśli się przyznają. Chokov powiedział: „Oni naprawdę wierzyli, że jesteśmy agentami. Moim zdaniem, wynika to z tego, że Cerkiew Patriarchatu Moskiewskiego pracuje z rosyjską służbą bezpieczeństwa, księża często są agentami Kremla – mają podpisane umowy. Więc oni założyli, że na Ukrainie jest tak samo”. Kiedy starał się wyjaśnić, że na Ukrainie księża są wolnymi ludźmi i nie współpracują ze służbami, „oni nie byli w stanie tego pojąć”²⁷.

Trudno tu nawet o komentarz. Żyjemy w innych światach.

²⁶ ВСІМ Новини Хмельницького Жахи російського полону. Інтерв'ю. Денис Гайдук. Військовий медик. Азовсталь. Хмельницький. Оленівка; https://www.youtube.com/watch?v=k5_bIryCFY

²⁷ <https://www.pap.pl/aktualnosci/news%2C1512571%2Cbili-nas-palami-szczuli-psami-naprawde-wierzyli-ze-jestesmy-szpiegami>

13 Nie wystarczy mieć rację...

To słowa z wywiadu który przeprowadziłam z ukraińskim księdzem z Charkowa, marianinem, który pozostał w mieście po rozpoczęciu wojny i nadal tam przebywa. Tekst wywiadu jest bardzo obszerny, ale warto go przeczytać, bo przynosi wiele interesujących, a mało znanych informacji o warunkach życia na Ukrainie pod rosyjskim obstrzałem i postrzeganiu wojny, a także Rosji i Rosjan przez Ukraińca dobrze znającego z autopsji, czym jest „ruski mir” i co oznacza dla człowieka. Ks. Mikołaj widzi też zagrożenia płynące z Zachodu, z którymi to my będziemy się musieli w zmierzyć. „Nie wystarczy mieć rację, trzeba o nią walczyć” – brzmi jego przesłanie.²⁸

14 Prigożyn – aktualizacja

Od „weekendowego puczu” Prigożyna, którego przebieg był szeroko relacjonowany, minęło już kilka dni. W tym czasie pojawiło się – i nadal się pojawia – wiele różnych komentarzy i analiz, często sprzecznych. Z całą pewnością „pucz” był bardzo solidnie przygotowany pod względem logistycznym (nie zabrakło paliwa, jak w czasie marszu rosyjskiej armii na Kijów), wojskowym (atakujące helikoptery po prostu zestrzelili), a przede wszystkim propagandowym. Jeśli popatrzeć na kolejne wypowiedzi publiczne, nagrania i komunikaty przekazywane w ciągu ostatniego miesiąc-dwóch przez Prigożyna, to widać dokładnie, że były to przygotowania do tego marszu. Wagnerowcy przez zwykłych ludzi witani byli wręcz entuzjastycznie albo co najmniej życzliwie. Sprzeciwu wojska i służb niemal nie było – za wyjątkiem lotnictwa, a i to ponoć piloci odmówili ostrzelania Wagnerowców i za sterami siedli (i polegli) dowódcy. Wagnerowcy nie zostali rozbici – wycofali się na rozkaz Prigożyna. Dlaczego ten rozkaz padł? Kto tak naprawdę decydował o rozwoju i zatrzymaniu całej akcji? Czemu służyła? Czy to fragment rywalizacji między FSB (Putin to wszak stary kagiebiści, czyli inaczej FSB-sznik) a GRU, które być może stoi za Prigożynem? Ale przecież wydawało się, że „kucharz Putina” właśnie wobec Putina jest lojalny? Jak „krysha” go kryje?

²⁸ Wywiad z ks. Mikołajem Bieliczewem stanowi załącznik nr 2 do niniejszego raportu

Wydaje się, że była to spektakularna kompromitacja Putina jako sprawującego władzę, tyle że Rosjanie i tak myślą tak, jak powie im propaganda. A ona mówi im, że naród zjednoczył się wokół władzy – wbrew obrazom ludzi skandujących w Rostowie z entuzjazmem: WA-GNER WA-GNER. I wydaje się, że Rosjanie gotowi są po raz kolejny swojej państwowej propagandzie wierzyć. Co dzieje się z Prigożynem – nie bardzo wiadomo. Jego firmy są likwidowane.

Pojechał na Białoruś, zgodnie z ustaleniami? Łukaszenka mówi, że na Białorusi go nie ma.

Podobno oddano mu zarekwirowane w siedzibie Wagnera w Petersburgu pieniądze. Generał Surowikin, który wcześniej go popierał – zniknął. Ci, którzy poparli Putina idą pod nóż – oddziały Storm Z, a także zwykli wagnerowcy zmuszani są do beznadziejnych szturmów i giną masowo. Po raz kolejny Rosjanie wykorzystują ukraińskich żołnierzy do „nulowania”, jak sami mówią, tych, którzy są im nieprzydatni bądź mogą być szkodliwi czy niebezpieczni²⁹.

Jednak według wypowiedzi Dmitrija Pieskowa, rzecznika Kremla, 29 czerwca, już po „puczu”, Putin przyjął na Kremlu Prigożyna i innych dowódców Wagnera, i rozmawiali około trzech godzin...³⁰

Zachód wyraźnie przestraszył się destabilizacji w Rosji – i być może Rosja będzie to konsekwentnie rozgrywać.

15 Morituri...

Wciąż na froncie przewagę w powietrzu mają Rosjanie, wciąż ostrzeliwują raketami ukraińskie miasta, wciąż giną ukraińscy cywile. Zachód ociąga się z dawaniem Ukrainie dalekosiężnej broni i samolotów F16, i dzień w dzień giną setki ukraińskich żołnierzy. Oczekiwana z wielkimi nadziejami kontrofensywa idzie powoli, bo szturmowanie przygotowywanych od miesięcy przez Rosjan potrójnych linii obronnych, zabezpieczonych polami minowymi, do tego bez przewagi lotnictwa, nie może iść szybko. Jak niedawno powiedział gen. Załużny, każdy zdobyty metr ziemi kosztuje krew. A wśród ukraińskich żołnierzy coraz mniej jest zawodowych

²⁹ Nagranie żołdatów z formacji zeków Storm Z, którzy wcześniej poparli Prigożyna, zawiedzionym po odwołaniu „marszu sprawiedliwości”: <https://www.youtube.com/watch?v=PB5S275CAeg>

³⁰ <https://businessinsider.com.pl/wiadomosci/putin-rozmawial-z-prigozynem-rzecznik-kremla-ujawnia-szczegoly/m3my0qp>

wojskowych, a coraz więcej lepiej lub gorzej przeszkolonych cywilów – nauczycieli, urzędników, biznesmenów, artystów, naukowców...

Obserwuję na fb czterdziestokilkuletniego ikonopisa, przyjaciela moich znajomych, który został powołany do wojska. Początkowo był przestraszony sytuacją, chwilę nawet zastanawiał się nad propozycją, która mu ktoś dał – łapówka i ucieczka za granicę – jednak zdecydował, że zostaje. Jak już trafił na szkolenie do oddziału strach opadł. Okazało się, że szkolenie dobrze przygotowane, żołnierze wspierają się wzajemnie, mają poczucie sensu tego, co robią. On sam jest wierzący, modli się więc i to też mu pomaga. Zorganizował nawet zbiórkę na samochód dla oddziału i na drugi – który ma być ruchomą kaplicą. Ostatnio z bólem napisał o śmierci w boju kolegi – instruktora, który go szkolił. On sam na pierwszą linię jeszcze nie trafił.

Podobno blisko 80% Ukraińców ma wśród swoich bliskich rannych i poległych.

Świat śledzi tę tragedię jak przeciągające się starożytne igrzyska - z narastającym znużeniem. I tylko zamiast gromkiego okrzyku gladiatorów: „Ave imperatore, morituri te salutant!” mamy wysyp internetowych filmików, na których ukraińscy obrońcy dają, często już ostatni, ślad swego istnienia.

Tekst powstał na bazie materiałów z różnych źródeł. Warto sięgnąć do:

Tomáš Forró „Apartament w hotelu wojna”

Swietłana Aleksiejewicz „Cynkowi chłopcy”

Materiały internetowe:

Rzetelne codzienne informacje o sytuacji na froncie na facebook:

<https://www.facebook.com/ukrainawojna>

<https://www.facebook.com/igor.zytka>

Inne:

В гостях у Гордона – Осечкин. пытки, издевательства и зверства садистов в российских тюрьмах, швабры, Пригожин (Wywiad z Osieczkinem, założycielem gułagu.net)

<https://www.youtube.com/watch?v=-Y7O44vFx9M&t=15s>

Blog autora o nicku Witas na portalu salon24:

O Wiktorze Coju (w tekście linki do piosenek Coja i teksty):

<https://www.salon24.pl/u/bezwodkinierazbieriesz/440438,puszkin-rosyjskiego-rocka-wiktor-coj>

<https://www.youtube.com/watch?v=70RmF0rPi9o&t=21s>

[ВДудь](#) - Глуховский – рок-звезда русской литературы / Russian Rock Star Writer (Wywiad z Dmitrijem Głuchowskim, znanym rosyjskim pisarzem fantastyki, obecnie na emigracji) <https://www.youtube.com/watch?v=ttPXXyUyx6Q>

Bielsat.pl – "Ściana smutku" | Rosyjski przedsiębiorca Dmitrij Skurichin prawie 10 lat walczy z kłamstwami Kremla; Od 24 lutego regularnie wypowiada się przeciwko pełnowymiarowej inwazji na Ukrainę. <https://www.youtube.com/watch?v=-AaEzybjjo4>

Bielsat.pl - "Ściana smutku" Dmitrija Skurichina zamalowana;film z 10.06.2023; po aresztowaniu Dmitrija Skurichina za „dyskredytację sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej”, ktoś w nocy przyjechał i zamalował czerwoną farbą część sklepu. Nagranie od żony Dmitrija; <https://www.youtube.com/watch?v=xh3MckecyIU>

Załącznik nr 1

Prigożyn. Człowiek chaosu

Mikołaj Susujew

Jewhenij Prigożyn. Kim jest ten człowiek? Kryminalista i zbrodniarz wojenny? Polityk? Biznesmen - oligarcha? Organizator i właściciel prywatnej kampanii wojskowej? A może po prostu agent rosyjskich służb specjalnych? Najbardziej racjonalna odpowiedź na to pytanie brzmi: prawdopodobnie jest wszystkim naraz. Obserwować losy tego człowieka warto i trzeba robić to uważnie. Bo nam, ludziom żyjącym w zupełnie innym świecie i innym systemie politycznym, ciężko zrozumieć, jak wygląda Rosja od wewnątrz. I jeszcze trudniej jest zaobserwować jakieś realne zmiany, które w rosyjskim systemie się odbywają. Prigożyn jest w 100% produktem tego systemu, który mógł powstać tylko w jego ramach. I to, jak rozwija się jego kariera i jego własne imperium biznesowe, odzwierciedla też zmiany, które zachodzą we wnętrzu śpiącego rosyjskiego wulkanu. Uważam, że w ten sposób pośrednio, przez działalność tego człowieka, zaobserwować można też, jak zmieniała się Rosja w ostatniej dekadzie.

Prigożyn to jest człowiek, który rosyjski system polityczny i gospodarczy zna o wiele lepiej, niż nawet same rządzące Rosją elity. Bo jest tym, komu udało się przejść drogę z samego dołu na górę nie z powodu jakiegoś szczególnego talentu jako biznesmana i organizatora, ale przede wszystkim dzięki jego umiejętności wykorzystywania związków z bardzo niebezpiecznymi ludźmi do budowania swoich wpływów i bogacenia się. Zbudował majątek nie zarabiając, jak zwyczajny biznesmen, a poprzez dozwolone i kontrolowane przez władze okradanie rosyjskiego budżetu. I to jest realny sposób na sukces w Rosji, a nie żadne inwestycje, czy dobra strategia biznesowa. Zdolność Prigożyna do manewrowania, dostosowywania się, negocjowania, wchodzenia w konflikty z innymi wpływowymi ludźmi w Rosji, i pozostawania przy tym zdrowym i żywym, robi wrażenie. Jego największym talentem jest zdolność przetrwania. Zresztą jest jeszcze daleko do końca gry i najbardziej niebezpieczne czasy dla tego człowieka być może jeszcze są przed nim. W ramach tego tekstu spójrzmy na drogę, którą już przeszedł.

1. Kryminalista z powiązaniem

Zaczynał Prigożyn jak wielu innych w epoce ostatnich lat istnienia ZSRR i pierwszych latach Federacji Rosyjskiej: był kryminalistą, któremu udało się zbudować dobre koneksje. To może dziwić, ale w Rosji świat kryminalny jest mocno związany z aparatem państwowym i służbami specjalnymi. Kryminalista często jest człowiekiem pełnym inicjatywy i talentów, a do tego łatwo się go kontroluje, jeżeli w zamian za zamykanie oczu na pewne jego przestępstwa, tamten zobowiązany jest do wykonywania pewnych poleceń ze strony służb. Po 9 latach odsiadki za oszustwo i kradzież Prigożyn prawie natychmiast otwiera sieć punktów sprzedających hot-dogi w Petersburgu, a chwilę później zostaje zarządcą sieci supermarketów w mieście. No bo oczywiście, kto jest lepszym kandydatem do kierowania taką siecią niż osoba, która dopiero co odsiedziała dekadę za oszustwo i kradzież połączoną z przemocą?

Kariera Prigożyna w tamtych latach idealnie odzwierciedla realia rosyjskie panujące w latach 90. w tym kraju. Kilka lat później Prigożyn otwiera cały szereg restauracji, z których najszlachetniejszą była elitarna restauracja-statek o nazwie New Island. 8 lat minęło od zwolnienia Prigożyna z więzienia do momentu założenia restauracji, która kilka lat później dostała specjalny status od FSO (Federalna Służba Ochrony), pozwalający na przyjmowanie najwyższej rangi urzędników państwa. Prezydent Putin niejednokrotnie świętował swoje urodziny w New Island i przyjmował tam najwyższej rangi zagranicznych gości, łącznie z prezydentem USA. Ktoś może powiedzieć, że zajmuję się w tym tekście dywagacjami, ale dla mnie jest jasne, że człowiek, który później założy Grupę Wagnera i będzie prowadził wojenne operacje za granicami Rosji w interesach tego państwa, nie mógłby tego wszystkiego dokonać bez ścisłego powiązania ze służbami specjalnymi Rosji. I te powiązania nie powstały zapewne z dnia na dzień. Logicznym jest założyć zatem, że budowane były one od samego początku i że ten niewiarygodny wzlot kariery Prigożyna zawdzięcza właśnie tym powiązaniom. Zresztą własna restauracja KGB-istom zawsze się przyda, jako miejsce, gdzie można przyjmować gości w pełni kontrolowanych przez siebie warunkach.

2. Budowanie własnego imperium

I tak wyglądała epoka późnego Jelcyna i wczesnego Putina. Wtedy jeszcze Zachód uważał Rosję za państwo może nie w pełni demokratyczne, ale nadal budował strategiczną współpracę z nim i liczył na długotrwałe stabilne i wzajemnie korzystne stosunki. Prigożyn najwyraźniej się spisał

w roli kierownika zarządzającego tym ważnym miejscem nieformalnych spotkań elit, którym była restauracja New Island i jego sprawy pod koniec pierwszej dekady XXI wieku miały się coraz lepiej. Wtedy właśnie pojawiło się imperium Prigożyna i człowiek ten zaczął być nazywany oligarchą.

Tu warto wytłumaczyć, co oznacza to pojęcie w warunkach rosyjskich. Bo w praktyce oligarcha, powiedzmy, ukraiński, kazachski i rosyjski, to są absolutnie różne zjawiska. Rosyjski oligarcha jest produktem tego systemu. W praktyce jest to człowiek, któremu państwo pozwoliło na opanowanie jakiegoś sektora gospodarki i który zarabia na kontraktach od państwa i korzystając z preferencji udzielonych mu przez państwo. W zamian taki człowiek jest zawsze w pełni uzależniony od władz i wykonuje dla nich pewne funkcje. I to jest w pełni zakorzenione w tradycji rosyjskiej. To jest w pewnym sensie "służący człowiek" carskiej epoki, który dostawał mienie i ziemię od cara w zamian za służbę. W tym systemie wszystko, co ma oligarcha, tak naprawdę należy do państwa i ono może mu odebrać podstawę jego bogactwa, jeżeli tylko będzie chciał sięgnąć wyżej i stanie się niezależnym. W warunkach konkurencyjnych taki "biznesmen" niewiele jest wart, bo źródłem jego majątku są preferencje, stanowisko monopolisty na rynku i zamówienia od państwa. To nie ma wiele wspólnego z oligarchatem ukraińskim, gdzie każdy jest samodzielnym graczem konkurującym z innymi oligarchami, czy wielkim biznesmenem z USA i Europy, który jest zmuszony działać w ramach otwartego rynku regulowanego przez państwo. Niezależny oligarchat rosyjski umarł wraz z Jelcynem, aresztem Chodarkowskiego, śmiercią Berezowskiego. No i w ramach tego określenia, Prigożyn jak najbardziej jest oligarchą.

Zrobił majątek na budownictwie i umowach na dostarczanie armii i resortom siłowym żywności. Dostawał za bezcen ziemię pod zabudowę, zawsze mając osłonę posłusznego władzom systemu sądowego. Wygrywał przetargi na umowy z MON-em, często mając w jednym przetargu kilka firm formalnie niezależnych jedna od drugiej, ale w praktyce należących do jego "prawej i lewej ręki". Konkurując w ten sposób sam ze sobą, ustanawiał absurdalnie wysokie ceny. To był w praktyce dozwolony z góry sposób na okradanie budżetu państwa. Imperium Prigożyna to jest długa lista firm i spółek powiązanych ze sobą w skomplikowany sposób, które koordynują swoją działalność, dają jedna drugiej pożyczki, później bankrutując unikają w ten sposób spłaty podatków. I jeżeli Prigożyn lat 1990- 1998 to jest idealny przykład oszałamiającego wlotu kryminalisty w warunkach chaosu, który panował po rozpadzie ZSRR, to ten sam pan z lat 1998 - 2010 jest już przykładem innej epoki- ery putinizmu. To jest czas, kiedy powstał i utrwalił się ten nowy system polityczny w Rosji.

3. Nie prywatna, nie kompania i niezupełnie wojskowa

No i teraz przechodzimy do epoki, kiedy Putin w oparciu o ten stabilny z jego punktu widzenia system, zaczął realizować swój plan wpisania się na karty historii. Prigożyn, który wyjątkowo dobrze sobie poradził w poprzednich dwóch epokach, który pokazał swoją wagę i przydatność, na tym kolejnym etapie ewolucji putinizmu w pełni uwolnił swój potencjał. Jak już pisałem, w Rosji w zasadzie każdy oligarcha tak czy inaczej służy carowi, ale Prigożyn pod tym względem dostał kluczowe zadanie i stworzył jedno z głównych narzędzi rosyjskiej wojny hybrydowej z lat 2013 – 2022.

Z jakiegoś powodu, myśląc o rosyjskim stylu prowadzenia wojny hybrydowej i informacyjnej, kojarzymy ją z Gierasimowem, szefem sztabu generalnego Rosji. Ale armia nigdy nie miała wiele wspólnego z tymi działaniami, służąc jedynie osłoną dla nich. Putinowska armia, jak dobrze już teraz wiemy, była raczej tworzona po to, by dobrze wyglądać na paradach 9 maja. Czym innym jest Grupa Wagnera Prigożyna.

Stworzona akurat pod pierwszą rosyjską próbę przejęcia Ukrainy w roku 2014 Grupa Wagnera w niczym nie przypomina zwykłej prywatnej kompani wojskowej, jakie są znane na Zachodzie. Nie jest ona w pełni prywatna. I nie jest skierowana w pełni na uzyskanie przychodu. Nie jest to po prostu biznes. Przed rokiem 2022 Grupa Wagnera była finansowana tak naprawdę z budżetu, ale w sposób nieformalny. W tym sensie, że państwo poprzez różne schematy korupcyjne faktycznie dotowało działalność firm tego „biznesmena”, które opłacały później najemników Grupy w ich wyprawach afrykańskich czy donbaskich. Wagnerowcy są też raczej tylko franszyzą. Nie istnieje żadna organizacja o takiej nazwie, z którą ktokolwiek może podpisać umowę. Nie, wagnerowcy podpisują kontrakt na działalność ochroniarską czy logistyczną, na szkolenie czy jeszcze Bóg wie co z różnymi firmami, które płacą im pensję. Formalnie mogą nie być ze sobą w żaden sposób powiązane. Tak więc Grupa Wagnera ani jest w pełni prywatna, ani też nie jest żadną kompanią wojskową, bo na papierze nie istnieje. I ... powtórzę to jeszcze raz: to nie jest tylko kompania wojskowa. Dlaczego?

Bo zapominamy, że wagnerowcy to tylko część imperium Prigożyna. Ma ono swoje inne skrzydła: te, które zabezpieczały i nadal zabezpieczają działalność grupy za granicami Rosji. I bardzo ważną częścią są ci, których można umownie nazwać wagnerowcami frontu informacyjnego.

Z jakiegoś powodu za bardzo koncentrujemy się na wojennym aspekcie działalności Prigożyna, podczas gdy na etapie wojny hybrydowej nie mniej ważną bronią tego pana były i są tak zwane

„farmy trolli”, które w zasadzie są takimi samymi grupami najemników, zajmujących się operacjami z zakresu destabilizacji i dezinformowania w przestrzeni informacyjnej innych krajów i propagandą wewnątrz Rosji.

Bardzo dobrze widać, na ile sprawnie ten pan manipuluje już podczas wojny z Ukrainą przepływem informacji w samej Rosji. To samo jego ludzie robili na zamówienie tak rosyjskich służb, jak i w interesie zagranicznych sojuszników Rosji. W ramach walki z pozostałościami opozycji i niezależnych mediów w Rosji (w epoce, kiedy one jeszcze istniały tam przed rokiem 2022), ci wojownicy informacyjnego frontu urządzali różnego rodzaju prowokacje. Infiltrowali środowiska opozycyjne, nagrywali potajemnie kompromitujące opozycyjnych działaczy treści. Robili pseudo dokumentalne filmy o tym, jak to opozycja rosyjska pracuje dla Zachodu. Itd. Poza nieoficjalnymi agencjami formalnie zajmującymi się badaniami przestrzeni internetowej, Prigożyn ma pod kontrolą cały szereg mediów tradycyjnych, z których największy – portal Federalna Agencja Wiadomości – jest znanym i dość popularnym źródłem informacji w Rosji. Media Prigożyna zajmują się budowaniem pozytywnego wizerunku Grupy i towarzyszą jej działalności w Afryce i innych regionach, w których jest ona zaangażowana.

Przykładem takiej skoordynowanej operacji na przykład jest mało znany epizod próby przepchnięcia swojego kandydata na prezydenta Madagaskaru w roku 2018. Struktury Prigożyna przygotowały grupę „technologów politycznych”, która zbudowała plan kampanii wyborczej. Cała akcja była wspierana przez legalne media Prigożyna. Nieformalne struktury próbowały kupować miejscowe gazety i portale, i działać na miejscu w języku francuskim. A w zamian struktury naszego „biznesmana” miały otrzymać wpływ na wewnętrzną politykę na wyspie oraz przy okazji preferencje na wydobycie pewnych zasobów naturalnych Madagaskaru. No, a ochronę dla całej tej kampanii na miejscu zapewniali oczywiście już klasyczni wagnerowcy. Prezydent Rajaonarimampianina, którego wspierali rosyjscy najemnicy, nie miał szczęścia w wyborach, jak i inni rezerwowi kandydaci, na których stawiano w tej kampanii. Z czasem też konkurenci wyparli Prigożyna z sektora wydobywania na wyspie. Tak więc Madagaskar to przykład porażki wagnerowców. Ale w innych krajach Afryki mają oni o wiele więcej szczęścia. Te sukcesy niewątpliwie dodatkowo wzmocniły pozycję Prigożyna wewnątrz Rosji.

Poza źródłami dochodów w samym kraju, hybrydowa ekspansja rosyjska w Afryce oczywiście otworzyła dla niego nowe, szerokie możliwości powiększenia własnego majątku. Ale nie tylko własnego, bo wagnerowcy działają za granicą także w interesach innych rosyjskich oligarchów. Jest to skomplikowana gra, która łączy działalność rosyjskich służb specjalnych, oficjalne

kontakty Federacji z państwami, w których działają prigożyńskie struktury, biznesowych interesów Prigożyna i innych grup wpływów, jak i też prowadzenie działań wojennych.

Więc nie mylmy klasycznej Grupy Wagnera, tej sprzed roku 2022, z innymi znanymi zachodnimi PKW. Bo nie ma w zasadzie nic podobnego na tym świecie. Wagnerowcy są produktem systemu rosyjskiego i tylko w Rosji mogą istnieć. I wszystko co opisałem wyżej jest odzwierciedleniem stanu Rosji i jej ambicji z lat mniej więcej 2013 – 2022. Natomiast wojna na Ukrainie oczywiście zmieniła wszystko.

4. Potwór, którego sami sobie wyhodowali.

W wojnie rosyjsko-ukraińskiej dla struktur Prigożyna za bardzo nie miało być miejsca. No, może miały odgrywać drugorzędną w niej rolę. Ta wojna miała być triumfem federalnej regularnej armii. Pokazać siłę państwa i podnieść prestiż ministra obrony Szojgu i szefa sztabu generalnego Gierasimowa. No i oczywiście samego Putina. Ale stało się inaczej. Zamiast szybkiej operacji specjalnej, mamy mobilizację i długotrwałą wyczerpującą wojnę, w której regularne jednostki rosyjskie nie są w stanie pokonać sił zbrojnych Ukrainy. Prigożyn nie mógł przegapić takiej okazji. Na fali niepowodzeń armii, jego pierwotnie nieliczne oddziały udowodniły swoją skuteczność. Wtedy szef Grupy Wagnera złożył własną ofertę kierownictwu państwa: rozszerzenie możliwości Grupy tak, żeby mogła pokazać swoją skuteczność w operacji zupełnie innej skali. I stąd mamy otwarcie dla Prigożyna więzień rosyjskich. A on dobrze wiedział, jak przemówić do ludzi podobnych do tych, z którymi spędził 9 lat. Udało mu się w ten sposób pozyskać kilkadziesiąt tysięcy ludzi. To oczywiście zmieniło totalnie obraz Grupy Wagnera. Z małej elitarnej struktury, łączącej w sobie funkcje SOF-u, służby specjalnej i armii, wagnerowcy urosli do rangi regularnego zgrupowania w ramach rosyjskiej armii, ze swoim sztabem i odrębną strukturą dowodzenia. Z oddziałami wsparcia, ze sprzętem pancernym. Prigożyn postarał się o zachowanie starych kadr Grupy jako trzonu tej nowej armii. Taktyka wagnerowców w bitwie o Bachmut pokazuje, jak bardzo starali się oni ograniczyć straty wśród swoich weteranów za cenę tysięcy i nawet dziesiątków tysięcy poległych najemników zwerbowanych z rosyjskich więzień.

Celem całej tej kampanii dla samego Prigożyna niewątpliwie było dalsze rozbudowanie swoich wpływów wewnątrz kraju. Tak wielkie rozszerzenie Grupy było możliwe oczywiście wyłącznie za cenę wsparcia rosyjskiego MON-u, który miał całą tę rzeszę wyposażać w sprzęt, broń, paliwo, amunicję. Z pewnością też oczywiście zapewniał infrastrukturę dla szkolenia tych najemników. I

odbywało się to w tym samym czasie, kiedy armii regularnej tego wszystkiego brakowało. Czyli osłabiało to regularne siły i odbywało się kosztem armii. No, a Prigożyn jako człowiek bardzo doświadczony w manipulowaniu polem informacyjnym, jednocześnie rozpoczął swoją krucjatę przeciwko armii i MON-owi, starając się podnieść swój autorytet kosztem autorytetu oficjalnych struktur.

I muszę powiedzieć wprost, cała ta sytuacja byłaby niemożliwa w Rosji jeszcze kilka lat temu. Tak samo jak charakter działalności Prigożyna w poprzednich dziesięcioleciach był wskaźnikiem tego, jak mają się sprawy wewnątrz tego kraju, tak i obecna jego rozgrywka pokazuje "nowy piękny świat rosyjskiej polityki". Prigożyn i Grupa Wagnera już nie są tym, czym były jeszcze kilka lat temu. W latach 2014- 2022 Prigożyn wielokrotnie blokował drogą sądową publikacje w niezależnych mediach odnośnie jego powiązań z Grupą Wagnera i ich operacjami w innych krajach. Utrzymywany był kult legalności, tak ważny niegdyś dla Rosji. Formalnie wszystko miało wyglądać legalnie i od tej strony nie można było w żaden sposób bezpośrednio Prigożyna powiązać z tą wojną hybrydową. Ale w roku 2022 wszystko w pełni się zmieniło. Prigożyn już się nie kryje. On gra maksymalnie ostro. Stawki są podniesione tak wysoko, jak się da. A główna rozgrywka przecież jest jeszcze przed nami.

W chwili obecnej wagnerowcy po zajęciu Bachmutu są wycofywani na tyły. Armia wagnerowska, umownie "bachmucka", zapewne przestanie istnieć. Ale Grupa Wagnera stanie się jeszcze silniejsza. Zachowała swój trzon elitarny, do którego zapewne doliczyć można teraz również tych, którzy przetrwali z szeregów byłych więźniów. Najlepsi z nich zasilą szeregi elity. Ten trzon ma teraz ogromne doświadczenie bojowe. Jest strukturą z żelazną dyscypliną i wewnętrznym systemem lojalności. Wagnerowcy w wywiadach, których od czasu do czasu udzielają różnym zaprzyjaźnionym blogerom, nie ukrywają, że są wierni przede wszystkim swoim dowódcom i szefowi Grupy. Nie obowiązuje ich przysięga i nie uważają, by mieli zobowiązania wobec państwa.

Ta wielka armia dla samego Prigożyna swoje zadanie już wykonała: była dla niego narzędziem. Po pierwsze on niewątpliwie na tym dobrze zarobił. Po drugie zbudował dla siebie mit twardego i okrutnego faceta spoza systemu. Bardzo umiejętnie zagrał w tę grę. Mimo że jest produktem tego systemu, udowodnił wielu Rosjanom, że jest "prostym muzykiem", takim, jak każdy z nich. Jest bezkompromisowy, ma szacunek do wroga, mówi prawdę, okrutny dla zdrajców, sprawiedliwy dla swoich. Trzeba rozumieć mentalność Rosjan, żeby uświadomić sobie, że to dla zwykłego Iwana brzmi jak "człowiek godny szacunku".

Oczywiście, zarazem cała ta gra przysporzyła Prigożynowi wrogów. Wielu pyta, dlaczego w zasadzie ten człowiek jeszcze żyje i czuje się zupełnie swobodnie? Dlaczego jest w stanie atakować tak mocno armię i najwyższej rangi urzędników i generałów rosyjskich zupełnie bezkarnie?

Żeby to zrozumieć, trzeba rozumieć, jak działa władza Putina. Włodarz Kremla od wielu lat sam stwarza konflikty w środku swoich elit. Generalnie tam wszyscy wszystkich nienawidzą i mają do siebie pretensje. Wszyscy konkurują. Władza Putina opiera się na balansie wzajemnie skonfliktowanych obozów wewnątrz elit rosyjskich. Putin jest arbitrem między nimi. Jest ponad konfliktami i jest niezbędnym elementem, aby utrzymywać stabilność. Nie ma żadnej wątpliwości, że sam Prigożyn również ma za swoimi plecami kogoś, w czyich interesach gra w tej grze elit. Inaczej, bez protekcji, nigdy by nie urósł do tego, czym jest teraz i nie przetrwałby w tak niebezpiecznej grze. Ktoś inny skonfliktowany z Szojgu wykorzystuje tę sytuację w swoich interesach. A Putin jest bezpieczny, póki oni są skłócenii między sobą. Przynajmniej tak tym wszystkim graczom się wydaje.

Natomiast problem tej gry polega na tym, że kiedy już się stworzy potwora, można stracić nad nim kontrolę. Jeżeli pozwalasz temu potworowi uzyskać takie wpływy, nie tylko w samej Rosji, ale i za jej granicami, jeżeli on ma za sobą osobiście oddanych mu weteranów, którzy prawdopodobnie w tej chwili są najlepszymi żołnierzami, jacy są w tym kraju, to można dożyć takiej chwili, kiedy stworzony przez ciebie potwór zacznie grać tobą.

Trzeba rozumieć prostą rzecz. Prigożyn nie może wejść do obecnych elit rosyjskich. Jest człowiekiem, który dla takich jak Szojgu, Kirijenko czy Patruszew, będzie zawsze po prostu wstrętnym, aroganckim kryminalistą, który musi znać swoje miejsce. On ma swój szklany sufit ograniczający jego wzrost i dobrze wie, że wyżej niego już nie sięgnie. I na tej podstawie dochodzimy do prostego wniosku: Prigożyn jest człowiekiem, który wcale nie musi być zainteresowany przetrwaniem obecnego systemu.

Dla każdego przedstawiciela putinowskich elit upadek systemu oznacza wielkie ryzyko utraty majątku i władzy. Ale nie dla Prigożyna. Dla niego upadek Rosji to tylko nowe możliwości. Wraz z systemem znikną trzymające go ramy i droga będzie otwarta. Dlatego, moim zdaniem, ten człowiek teraz buduje już dla siebie podwaliny dla nowego życia w "pięknej" chaotycznej przyszłości Rosji. Popularny i silny lider spoza systemu. Ten mit temu właśnie służy. Siłowe skrzydło, gotowe do działań wewnątrz kraju, jeżeli tylko będzie taka potrzeba. I własne zaplecze korupcyjno-biznesowe. Kupieni urzędnicy i wojskowi.

Nikt w Rosji poważnie nie myśli o możliwości dojścia do władzy demokratycznej opozycji, która mogłaby zbudować nowe cywilizowane państwo, dlatego Prigożyn tego scenariusza, w którym dla niego nie będzie miejsca, zupełnie się nie obawia. Jednocześnie gra coraz bardziej ostro, a nasilenie konfliktu z przedstawicielami klasycznych elit, niesie ze sobą ryzyko. Sprzątnąć imperium Prigożyna już w tej chwili jest trudnym zadaniem. Jest ono już jednym z filarów systemu. Ale jeżeli Prigożyn zachwieje balans sił wystarczająco mocno i straci swoich patronów na górze, może się okazać, że nawet jego pozycja go nie uratuje. Dlatego, moim zdaniem, obecne działania Prigożyna to nie tylko wskaźnik wewnętrznego stanu Rosji, ale i wskaźnik perspektyw, które ten kraj czekają. Ten człowiek gra na chaos w Rosji, bo w chaosie jest jego droga do dalszego rozwoju.

Niewątpliwie, jest to postać bardzo kolorowa. Taka, która przejdzie do historii tego kraju. Jego losy warto obserwować, bo są one ściśle związane z losami samej Rosji. I tak jak każda podobna aktywna i arogancka postać, Prigożyn albo zginie... albo stworzy jeszcze wiele powodów dla nowych moich tekstów o nim.

Tekst podany za zgodą Autora, pierwotnie umieszczony na profilu Facebook Frontiersman:

<https://www.facebook.com/Frontiersmannews>

Załącznik nr 2

Jeżeli chcesz, żeby świat stawał się lepszy, działaj

O wojnie widzianej z Charkowa, o „ruskim mirze”, polityce i Kościele – rozmowa z charkowskim marianinem

Wstęp

Ks. Mikołaj Bieliczew, marianin, urodził się i wychował w Charkowie na wschodzie Ukrainy, studiował w seminarium księży marianów w Polsce w Lublinie, z także na KUL-u; jest magistrem teologii. Jako ksiądz przez rok pracował w Polsce, a następnie w różnych parafiach Ukrainy. Jest Ukraińcem, dobrze mówi po polsku. Aktualnie żyje i pracuje w Charkowie. W marcu 2023 roku kilka dni spędził w Polsce i wtedy zgodził się na tę rozmowę.

Halina Świrska: Jest Ksiądz Ukraińcem i księdzem katolickim. Czy Ksiądz pochodzi z rodziny katolickiej?

Ks. Mikołaj Bieliczew: To jest ciekawe pytanie. Czy kiedy w wieku 13 lat się dowiaduje, że matka jest katoliczką, to czy to jest rodzina katolicka czy nie? Jednak nie. Matka zaczęła chodzić do kościoła w 1991 roku, kiedy Związek Sowiecki się rozpadł i Ukraina zyskała niezależność. Wtedy też powrócił Kościół do Charkowa – wcześniej na wschodzie Ukrainy nie było ani jednego czynnego kościoła katolickiego, mama ukrywała się ze swoją wiarą, nikomu o tym nie mówiła. To wszystko skomplikowane. W latach 80. byłem ochrzczony potajemnie, moja mama chodziła czasem do cerkwi, bo kościoła nie było. Te realia trudno wytłumaczyć...

Studiowałem w seminarium księży marianów w Lublinie, jestem magistrem teologii KUL-u, musiałem więc nauczyć się nieco polskiego. Pracowałem w różnych parafiach mariańskich: w Polsce przez rok w Zakopanem, poza tym w Ukrainie.

HŚ: Przejdźmy zatem do tego, co dzieje się teraz. Czy od początku wojny – myślę o 2014 roku – był Ksiądz w Charkowie?

Ks. MB: W 2014 byłem w Charkowie, potem pracowałem w innych miejscach, a w 2018 znowu powróciłem do Charkowa, czyli oba razy wojnę spotkałem w Charkowie. 24 lutego 2022 roku zaczęło się o piątej zero sześć. To jest takie niecodzienne doświadczenie, kiedy dokładnie o piątej zero sześć człowiek się budzi od wybuchów. I w tym momencie uświadamia sobie, że zaczyna się wojna. Jakoś nie miałem wątpliwości. Bo samoloty, rakiety, wybuchy, strzały... Położyłem się spać w jednym świecie, a obudziłem w innym. Żartuję, że poszliśmy spać w Ukrainie, a obudziliśmy się w Ziemi Świętej. Bo taka jest rzeczywistość Izraela. Ciągła wojna. Oczywiście, był szok pierwszych dni, bo tak naprawdę nasz stary świat został zniszczony. Nie wiem, czy ludzie w Polsce to sobie uświadamiają, ale świat, w którym żyliśmy, został zniszczony 24 lutego 2022 roku. Do tamtego świata już nie ma powrotu.

HŚ: Myślę, że niewiele osób w Polsce ma tego świadomość, a im dalej na zachód tym mniej.

Ks. M.: Dlatego to się ciągnie, przedłuża, bo wielu ludzi myśli, że da się powrócić do 23 lutego, robić interesy – bussines as usual – i że wszystko będzie dobrze. Nie będzie. Idziemy do nowego świata i nie wiemy, jaki on będzie. I to zależy od decyzji, które są podejmowane dzisiaj. Może to będzie świat po wojnie atomowej, może to będzie świat po wielkiej wojnie i wielkich zniszczeniach. Może to będzie świat po małej wojnie, ale z Rosją pogrążoną w wojnie domowej... Nikt nie wie, co to będzie. Może to będzie świat z Rosją, która się rozpadła na kilka części, Chinami, które zabiorą cały wschód Rosji i urosną dwukrotnie. Wtedy zmieni się mapa świata. A może powstanie świat, w którym Rosja, Chiny i Iran połączą wysiłki i zamiast Ziemi Świętej będzie pustynia radioaktywna. W każdym razie to będzie inny świat. My tak naprawdę nie wiemy, jakie będzie jutro, ale ono zależy od tego, jakie decyzje są podejmowane dziś. I im dłużej ludzie trwają w iluzji, że da się powrócić do sytuacji sprzed wojny, tym gorsze będą skutki.

HŚ: Jak w takim razie żyć, kiedy się jest zwykłym człowiekiem w takim czasie?

Ks. M.: Myślę, że trzeba określić, co to znaczy być zwykłym człowiekiem. Zwykłym, czyli nie odpowiedzialnym za przyszłość?

HŚ: Nie podejmującym decyzji na jakimś wysokim poziomie. Odpowiadającym tylko za swoje życie, swoją pracę, swoją rodzinę.

Ks. M.: Nie tak dawno przeczytałem fragment z „Władcy Pierścieni” Tolkiena, w którym mowa o tym, że Sauron twierdzi, że potęga zmienia świat, a w rzeczywistości zmieniają świat zwykli ludzie. U Tolkiena największym bohaterem jest Sam, który pomaga Frodo i właśnie to zmienia świat. Dlatego, co znaczy być zwykłym człowiekiem? Właśnie zwykli ludzie zmieniają świat, bo ci, którzy są na górze, nie są w stanie zmienić świata. Oni są uzależnieni od opinii ludzi.

HŚ: No tak, ale ich decyzje wpływają na wielu.

Ks. M.: Ale ich decyzje są uzależnione od tego, jak żyjemy my. Tu jest problem. Popatrzmy z tej strony, jak już tego tematu dotknęliśmy. Czym się rządzą politycy w Europie, czym się rządzą politycy w Ameryce? W Ameryce jest wspaniały przykład: Ron DeSantis. To kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych, którego opinia jest uzależniona na sto procent od sondaży. Dlatego kiedyś mówił, że potrzebuje Ukrainy, a potem, kiedy po wystąpieniach Trumpa i kolejnych sondażach zobaczył, że wielu wyborców Republikanów nie chce przedłużenia wojny, że w części Partii Republikańskiej panują nastroje izolacyjne – zaczął za Trumpem mówić, że wojna to tylko konflikt Rosji i Ukrainy, taki lokalny. To tylko przykład, jak dzisiejsi politycy są uzależnieni od sondaży. A z czego powstają sondaże? Z opinii ludzi.

HŚ: Kto wpływa na opinię? Kto ją kształtuje?

Ks. M.: To dobre pytanie. Czy ja sam kształtuję swój światopogląd? Czy też jestem pasywnym odbiorcą tego, co mi powiedzą media?

HŚ: Dziś w większości jesteśmy pasywnymi odbiorcami. Żyjemy w bańkach informacyjnych, obracamy się wśród podobnych sobie. Te bańki z trudem się przenikają albo wcale.

Ks. M.: Ale tak było zawsze.

HŚ: *Być może, ale media sprawiły, że to jest dojmujące.*

Ks. M.: Tak było zawsze. Gdyby, powiedzmy, Piłsudski wtedy nie podjął decyzji, przeciw której byli wszyscy, a on powiedział, że trzeba iść i walczyć, i atakować, to jaki byłby los Polski? Decyzja jednego człowieka czasem zmienia wszystko.

HŚ: *Ale już nie zwykłego szaraka, tylko kogoś, kogo głos się liczy.*

Ks. M.: Ale ten Sam czy Frodo, to zwykłe szaraki.

HŚ: Ale to postacie z opowieści, która jest pewną figurą, symbolem.

Ks. M.: Gdyby była to jedynie postać z opowieści, to nie byłaby tak popularna w 80 lat po napisaniu.

HŚ: *Gdzie mamy Sama, Froda? Każdy z nas jest Samem?*

Ks. M.: Faktycznie. I tu jest tajemnica. Tajemnica tego, że Ukraina jeszcze istnieje. Bo gdyby 24 lutego ludzie nie powstałi i nie powiedzieli: „Ja z tym się nie pogodzę”, to Ukrainy by już by nie było. I to, że daliśmy radę jakoś odbić się wtedy... Najlepszym przykładem jest tereobrona (obrona terytorialna) miasta Sumy. W Sumach w końcu lutego 2022 roku nie było ukraińskiej armii. Nie było. Wszystko, co tam było, to miejscowi ochotnicy. I oni postanowili nie poddać się i zatrzymali całą tę masę wojsk, które przez Sumy chciały iść na Kijów. I one nie poszły do Kijowa i Kijów się ostał, i historia się zmieniła. Wychodzi na to, że ci ochotnicy z Sum zmienili historię świata?

HŚ: *Na to wygląda. Byłoby inaczej.*

Ks. M: To rzeczywisty przykład. A ci, którzy od pierwszych dni bronili Charkowa? Tam też przynajmniej na początku to byli ochotnicy. Ci, którzy po prostu wstali rano i poszli bronić miasta. I tyle. Potem jakoś wojsko się pozbierało, już kilka dni później pojawiło się jakieś podobieństwo porządku. Pierwsze dni to byli ochotnicy i to oni zmienili historię świata swoimi działaniami. Bo gdyby Rosja opanowała Charków, to całkiem inna sytuacja byłaby dziś.

HŚ: Wielu pyta, gdzie Pan Bóg w tym wszystkim?

Ks. M.: On jest dokładnie w tym wszystkim. Gdzieś rok temu pojawił się taki wiersz wspinały, że Bóg nie wyjechał z Ukrainy. Nie potrafię go zacytować, ale sens jest taki, że to On przywiązuje rany, to On razem z żołnierzami jest w okopie, to On umiera pod uderzeniami rakiet. On jest dokładnie w tym wszystkim.

HŚ: Niedawno spotkałam się ze zdaniem, że są żołnierze, którzy przyjeżdżają z pierwszej linii z wątpliwościami, czy można zabijać?

Ks. M.: Takie wątpliwości pojawiają się zawsze. Na pewno jest jakiś brak pracy z ludźmi. Ludzie są pozostawieni samym sobie z tymi pytaniami, których nie potrafią rozwiązać. Pytanie o zabijanie na wojnie należy do takich. Odpowiedź istnieje, ale z tym człowiekiem trzeba o tym gadać i włożyć trud w to, żeby on to jakoś zrozumiał, zaakceptował. Jeżeli tego nie ma, to jest potężny problem. Wątpliwości: czy nie zgrzeszyłem, czy mam rację, czy to nie będzie się za mną ciągnęło itd. Ludzie potrzebują pomocy i taką pomoc może dać Kościół. Pewnie też różne serwisy państwowe, psychologiczne i tak dalej, chociaż tam trochę gorzej z tym. Bardzo tego potrzeba. Moim zdaniem pojawianie się takich wątpliwości świadczy o tym, że Kościół w Ukrainie nie wykonuje swojego zadania. Cały Kościół, nie tylko katolicki. Bo to Kościół ma tłumaczyć zwykłym żołnierzom, że to jest święta wojna w obronie miasta i kraju, że wołą Bożą jest ta obrona i dlatego w tym kontekście nie ma mowy o zabójstwie. Mówi o tym zresztą Katechizm Kościoła Katolickiego. To, że mają wątpliwości, to skutek tego, że nie ma kapelanów, albo jest ich bardzo, bardzo mało, że Kościół mało o tym mówi na głos. I to nie tylko Kościół katolicki, który jest mniejszością w Ukrainie. Bo tak naprawdę katolików obrządku rzymskiego jest niecałe 2 %, grekokatolików 8,5 %. Większość jest prawosławnych. Trochę protestantów.

HŚ: A jak wyglądają ich wzajemne relacje?

Ks. M.: Tu wielką pracę robi biskup Krzywicki, który jest w Kijowie; on zaczął jakoś te relacje budować. W Ukrainie istnieje Rada Kościołów, ale wcześniej była taką strukturą nominalną, która faktycznie nie funkcjonowała. W ostatnich latach zaczęła lepiej działać. Tylko to jest taka struktura, gdzie są wszyscy oprócz prawosławnych moskiewskich. Jak jeszcze w Chmielnickim pracowałem, to na spotkania ekumeniczne przychodzili wszyscy oprócz prawosławnych patriarchy moskiewskiego. Przed wojną to było ok. 50 % społeczeństwa, teraz jest już mniej, ale to nadal połowa albo trzecia część wszystkich wierzących w Ukrainie. To dużo. I oni siedzą i milczą.

HŚ: Wróćmy jeszcze raz do Charkowa. Do 24 lutego. Obudził się Ksiądz w innym świecie, w świecie wojny. Jak zapadały decyzje o tym, czy wyjeżdżać, czy zostawać? Jak to wyglądało?

Ks. M.: Tu chcę powiedzieć dobre słowo o naszym biskupie (chodzi o bpa diecezji charkowsko-zaporoskiej, Pawła Honczaruka – dopisek Red.). Bo gdy było spotkanie opłatkowe 27 grudnia 2021 roku, to on rozpoczął ten temat. Powiedział, że prawdopodobnie wojna będzie, więc wszyscy muszą dla siebie podjąć decyzję, czy zostają, czy wyjeżdżają. Zdecydował, że siostry mają wyjechać w każdym bądź razie, a księża muszą sami rozeznaczyć i podjąć decyzję. Przy czym biskup zaznaczył, że on sam zostaje. Dlatego 24 lutego już było wiadomo, co robić, jak działać. O wpół do 6 rano siostry już zbierały rzeczy i jechały poza miasto, żeby potem wspólnie wyjechać dalej, chociaż to im zajęło parę dni, bo to jednak był szok. Co robić? I w którą stronę w ogóle? Mam zdjęcie, jak nasza siostra wychodzi o wpół do 6 rano. Zrobiłem je specjalnie telefonem na pamiątkę...

Ale biskup to powiedział wtedy na tym spotkaniu opłatkowym na głos i mieliśmy już jakieś konkretne nastawienie. W tym momencie to było ważne i dobre, że decyzje już były podjęte.

HŚ: No i teraz minął już rok. Ponad rok. Przez cały ten czas Ksiądz pozostawał w Charkowie. Jak się zmieniła sytuacja? Wiemy, że Charków cały czas jest ostrzeliwany. Był czas, że było bardzo gorąco. Potem wydawało się, że jakoś jest bezpieczniej.

Ks. M.: Tam kilka fal było.

HŚ: Czy w ogóle można przywyknąć do tego, że stale jest się zagrożonym, że stale te rakiety lecą z mniejszą lub większą intensywnością? Trudno to sobie wyobrazić.

Ks. M: Charków jest wspaniałym i niezwykłym miejscem nawet w skali tej wojny. Dlaczego? Bo na początku to było miasto, gdzie było pole walki. Północne dzielnice Charkowa są bardzo zniszczone, bo przez dwa miesiące toczyły się tam ciężkie walki. Udało się zatrzymać Rosjan na obwodnicy miasta i ta obwodnica była taką linią frontu. Przez dwa miesiące miasto było ciężko ostrzeliwane przez artylerię. Wiem, co to siedzieć w piwnicy i czekać. To jakby gra w statki, a ty jesteś na planszy, na tym polu.

HŚ.: Trafi – nie trafi.

Ks. M.: Dokładnie tak. Z lewej było, z prawej było, z dołu było. Siedzisz i myślisz: Następne będzie wyżej, czy będzie po nam (w nas)? Tak było przez dwa miesiące. Potem jednak, dzięki Bogu, Rosjan odsunęli od miasta na powiedzmy 10, 15 i 20 kilometrów. Artyleria wciąż biła po mieście, ale już było o wiele lepiej. Mniej jakoś. I miesiąc maj był taki ulgowy rok temu. Rosjanie też nie wiedzieli, co robić, bo ta ichnia dywizja pierwsza pancerna była praktycznie zniszczona pod Charkowem. Ta najlepsza, która miała z NATO walczyć, tam w lasach pod Charkowem zginęła praktycznie w całości. I maj był taki niezły. A potem zaczęli ostrzeliwać rakietami. Codziennie. Na początek gdzieś przez miesiąc każdego dnia o dwudziestej trzeciej. I to w różne części miasta. Nawet nie było wiadomo dlaczego. Tu jest taka ciekawa rzecz. Rakieta z Białgorodu leci 45 sekund. Co można zrobić przez ten czas, nawet jeżeli by się wiedziało, że jest w locie?

HŚ: Nic. Przeżegnać się można najwyżej.

Ks. M.: Część ludzi tego nie wytrzymała i wtedy była druga fala emigracji. Ci, którzy nie potrafili się do tego przyzwyczaić, przyjąć tę rzeczywistość, że wszyscy jesteśmy trochę skazani.

HŚ: Czy w ogóle można się do tego przyzwyczaić?

Ks. M.: Okazało się, że można. Tylko to takie otępienie, ale można. I dlatego jak w Charkowie ja słyszę ten alarm przeciwrakietowy, to 90%, że to jest nie "po nam". Bo jeżeli "po nam", to najpierw są wybuchy, a potem alarmy. Bardzo dużo ludzi długo nie mogło się do tego przyzwyczaić. Szczególnie ci, którzy mieszkali w metrze. Oni ostatnimi wyszli z podziemia. Ale w tym tkwi problem. Nie da się mieszkać ciągle w podziemiu albo w piwnicy. Można miesiąc, dwa, no trzy. A dalej? I ludzie machnęli ręką. I po prostu – żyją dalej. Bo w przypadku Charkowa ty nic nie zrobisz. Albo mieszkać w piwnicy, albo w schronie, albo wyjeżdżać z Charkowa, albo przeżegnać się i żyć dalej. I tyle. Większość wybrała ostatnią opcję.

HŚ.: A czy więcej osób przychodzi do kościoła? Czy jest jakiś ruch szukania Boga, czy raczej zwątpienie i odejście ludzi?

Ks. M.: I nie to, i nie to. Są ludzie, którzy przyszli do Kościoła, ale ich nie jest dużo. Zwątpienie. Ci, którzy zwątpili już wyjechali i większość na początku. A ci, którzy są, przyjęli zasady gry i tyle. Oczywiście, jeżeli ktoś ma wiarę, potrafi się modlić, to mu łatwiej żyć w tej sytuacji, bo nie jest sam. Bo nie jest na tyle podatny na lęk. Ale nie ma takiego masowego nawrócenia, jakby się oczekiwało.

HŚ: Na pewno za to bardzo wzrosły potrzeby ludzi, którym trzeba pomóc po prostu, którzy zostali. Starzy, słabi. Jak wygląda życie codzienne? Czy zakłady pracy jakieś działają? Skąd ludzie mają pieniądze? Gdzie kupują jedzenie? Czy dostają? Jak to wygląda?

Ks. M.: Punkt pierwszy. Miasto funkcjonuje w tej chwili gdzieś tak na 60% tak jak do wojny. Czyli zakłady działają. Ludzie chodzą do pracy. Supermarkety są otwarte. Transport jakoś tam pracuje z pewnymi problemami, bo czasem jak Rosjanie raketami zniszczą prąd, to przez jakiś czas nic nie jeździ – metro, tramwaje – bo nie ma prądu. Tylko autobusy, a ich nie jest dużo. Ale potem wszystko znowu przywracają.

Po drugie, to trzeba powiedzieć dobre słowo o rządzie Ukrainy. Bo jednak oni dają pieniądze, żeby ludziom, którzy z powodu wojny stracili pracę, pomóc. Jakąś część pensji otrzymują. Ona jest niewystarczająca na wszystkie potrzeby, ale jakoś da się żyć. Jakaś pomoc humanitarna i po

dzisiaj dzień istnieje. Nie jest jej dużo, bo ona od ubiegłego lata się zmniejsza, oczywiście, ale jakoś da się żyć. Zadłużenia w opłatach za mieszkania istnieją, ale państwo w tej chwili nie wymaga tych opłat. Wiadomo, że ludzie nie są w stanie płacić, bo nie są w stanie. No i wszyscy przyjmują na razie, że to tak jest. Potrzeby oczywiście są. I będą jeszcze długo. Dlatego, że zniszczenia są wielkie i kiedy to wróci do normy, nie wiemy. Najgorzej oczywiście było wiosną, rok temu, kiedy nie było nic. Jak nie chodzi transport miejski, ludzie nie mogą, nawet jeżeli mają pensje, dostać się do sklepu. Jak sklep masz 1 albo 2 na dzielnicę, a iść pod ostrzałem to tak sobie, to jest problem. Kolejny problem: było tylko 10 czynnych aptek na całe miasto półtora milionowe. Trzeba było stać w kolejce, żeby wejść do apteki, a i tak nie było leków. I jesteśmy bardzo wdzięczni dobrodziejom, też dobrodziejom z Polski, szczególnie Stowarzyszeniu Pomocników Mariańskich, które w tym czasie bardzo pomogło. Zwłaszcza leki i żywność, bo wtedy to była bieda, naprawdę bieda.

HŚ: Widziałam te transporty.

Ks. M: I dzięki temu ostaliśmy się. Ale nie tylko. To był wielki czas takiego świętego nawrócenia. Bo wielu ludzi pozostawiło swoją pracę i zaczęło pomagać innym. Znam takich wolontariuszy, którzy na przykład wozili ludzi na dworzec, żeby starsi albo chorzy mogli wyjechać. Znam takich, którzy rozwozili jedzenie, żywność po domach. Znam takich, którzy jeździli do innego miasta, bo najbliższa normalna apteka to trzeba było 150 km jechać do Połtawy i oni jeździli, żeby kupować leki dla chorych, dla emerytów, dla niepełnosprawnych. Znowu wracamy do tematu Froda. To dzięki temu, że wielu ludzi powstało i oni robili każdy to, co mógł, Charków przeżył. Bo gdyby nie to...

HŚ: To jest jakiś fenomen: ten olbrzymi wolontariat, angażowanie się wielu ludzi w pomoc dla Ukrainy także tutaj, w Polsce.

Ks. M.: To jest cud.

HŚ: Cud na Ukrainie i w Polsce, choćby na fb widać grupy, które organizują zbiórki i wysyłają pomoc humanitarną, i na front, sprzęt medyczny, drony, wyposażenie...

Ks. M.: To wszystko jest dalej potrzebne. Dzisiaj sam Charków już tak mniej więcej normalnie funkcjonuje, chociaż to „normalnie” to jest takie „nienormalne normalnie”. Ale województwo, szczególnie te tereny, które były dopiero jesienią uwolnione – tam jest bieda. Naprawdę jest bieda. A te tereny, gdzie idą walki teraz? A część ludzi nie chce wyjechać, bo gdzie ten emeryt ma wyjechać? Bo jak wyjedzie, co będzie dalej robił? Bo tu coś ma, ma dom, ma chudobę, ma ziemię, jakiś pomysł na życie. A gdzie wyjdzie? Po pierwsze: komu on jest tam potrzebny? Po drugie: co tam będzie robił? Więc to nie jest tak łatwo wyjechać. Dokąd? Jak ktoś ma rodzinę, to może, ale tacy już wyjechali. Jak było w Charkowie rok temu? Kto pozostał w mieście? Wojskowi. Wolontariusze. I albo emeryci, albo chorzy, ci, którzy nie potrafią wyjechać. I tyle. To było miasto Charków rok temu.

HŚ: Ale trochę wróciło.

Ks. M.: Tak myślę, że gdzieś 2/3 wróciło jednak, pomimo wszystko.

HŚ: Czy jakaś pomoc dla żołnierzy na linii frontu też idzie? Z tych darów, które spływają z Polski do Charkowa, do księdza parafii?

Ks. M.: Pomagamy i staramy się. Szczególnie tym, których znam, oczywiście. Którzy bronili Charkowa rok temu i dalej to robią.

HŚ: Wydaje się, że najlepsza jest pomoc bezpośrednio, a nie gdzieś do magazynów w Kijowie.

Ks. M.: Tak naprawdę potrzebne i to, i to. Bo musi to być scentralizowane, ale musi być także bezpośrednio, bo wtedy możemy pomóc konkretnie w czymś, czego tam brakuje w tej chwili. I żołnierze proszą, po prostu zwracają się do nas, że brakuje im na przykład środków

higienicznych albo jakichś biwakowych. To jedne z najczęstszych próśb. Kiedyś nie wiedziałem: po co tyle karimat? A potem okazało się, że jak trafił gdzieś pocisk do jakiegoś blendażu (okopu), to tam wszystko spłonęło. I chociaż nikt mógł nie zginąć, to tego sprzętu już nie ma, a jakoś trzeba tam dalej żyć, spać, mieszkać.

HŚ.: Czyli po prostu te rzeczy, które docierają np. z darów, nie starczą na długo?

Ks. M.: O to chodzi. Są niszczone, ponieważ wojna jest bardzo intensywna. Codziennie są ostrzały i traci się różne rzeczy. Codziennie. Więc jeżeli daliśmy tam do jakiegoś oddziału 20 karimat, 20 śpiworów, to może tak być, że za 3 miesiące trzeba będzie je znowu dać. I nie dlatego, że były złe, tylko to się niszczy.

HŚ.: Oczywiście. Czyli ksiądz ma kontakt z żołnierzami? Czy są wśród nich wierzący?

Ks. M.: Są, to jest różnie. Bo ludzie są różni, ale są bardzo otwarci i potrzebują pomocy, i potrzebują modlitwy za zmarłych. Niektóre oddziały do mnie piszą po prostu. Np. wczoraj zginął Andrzej Duniak. Był saperem w oddziale, który znam. Wczoraj wieczorem jeden z tego oddziału do mnie napisał sms, żeby się za niego pomodlić.

HŚ.: Właściwie to w centrum powołania mariańskiego. Św. Ojcu Stanisławowi Papczyńskiemu też bardzo na sercu leżała modlitwa za zmarłych żołnierzy. Wtedy, kiedy żył, w XVII wieku, to były czasy wojen, tylu żołnierzy ginęło w wojnie...

Ks. M.: W tym sensie akurat my z ks. Anatolijem w ogóle nie mieliśmy wątpliwości: wyjeżdżać czy zostawać, bo Charków to miejsce pełnienia naszego charyzmatu bezpośrednio. Pomoc duchowieństwu diecezjalnemu, modlitwa za dusze w czyśćcu, pomoc żołnierzom i cierpiącym od wojny, zarazy, głodu.

HŚ.: To wszystko jest.

Ks. M.: Jest w zasięgu ręki. W kaplicy mamy na ścianie takie miejsce, gdzie wiszą listy zaginionych i poległych żołnierzy. I one się wydłużają. Tam się dopisuje, i dopisuje i dopisuje...

HŚ.: To jest straszny ból.

Ks. M.: Jest. I już rozumiem, że jutro ta wojna się nie skończy. A giną co dzień. Praktycznie u każdego z nas jest znajomy albo bliski, kto zginął pod Bachmutem. Nie mamy dokładnych wiadomości o liczbie poległych, ale jest ich bardzo wielu.

HŚ.: I rzeczywiście ten Tolkien i Sauron, orkowie – to wszystko się gdzieś pojawia w narracji.

Ks. M.: Bo to jest najlepsze wyjaśnienie tego, co się dzieje. Bo nikt nie mógł tego pojąć, my też nie byliśmy w stanie zrozumieć, co się dzieje... że Rosjanie idą jak na zabicie i idą dalej, jak orkowie, których posyła wola ich pana. On decyduje i oni idą. Ale problem jest w tym, że oni to popierają. Jest wiele świadectw na to. Nasi przechwytyją rozmowy rosyjskich żołnierzy z rodzinami, z żonami, i te żony nakazują gwałcić Ukrainki, matki mówią: zabijajcie ich... To się nam nie mieściło w głowie. Na początku wojny był bardzo wielki ruch, żeby dotrzeć do społeczeństwa rosyjskiego z informacją, że tu naprawdę jest wojna. A potem okazało się, że ich to nie obchodzi.

HŚ.: Słuchałam wywiadów z rosyjskimi jeńcami. I przeważnie wszyscy mówią, że się polityką nie interesują. Oni nie wiedzieli, mieli rozkazy, kto inny decydował.

Ks. M.: Nie trzeba ich słuchać, bo oni mają standardowy program, co mówić, jeżeli trafią do niewoli. Na początku wszyscy mówili, że byli na ćwiczeniach i nagle znaleźli się w Ukrainie... Nic nie wiedzieli. Oni to mają wyuczone, po prostu chcą nie ponosić odpowiedzialności.

HŚ.: Jeden z zeków wprost powiedział, że on się boi mówić, bo jak wróci, to będą tego konsekwencje.

Ks. M.: To jest niestety taka niewola podwójna. Są niewolnikami, ale też niewolnikami wewnętrznymi. Oni żyją tą ideologią, która u nich jest w głowie. I popierają.

HŚ.: No właśnie, ale znowu ukształtowało ich coś. Czy oni to wytworzyli? Ja wiem, że to nie jeden Putin decyduje, ale z kolei propaganda zmasowana sprawia, że ludzie już myślą tylko tak. Ale gdzie jest w takim razie pierścień i gdzie go należy wrzucić?

Ks. M.: To dobre pytanie. Myślę, że można powiedzieć, że to ideologia jest tym pierścieniem. I będzie bardzo trudno ją zniszczyć.

HŚ.: Jak ksiądz widział swoją misję przed wojną i teraz, w czasie wojny? Czy coś się zmieniło?

Ks. M.: Misja księdza zawsze jest ta sama: głosić Słowo Boże, udzielać pomocy duszpasterskiej. W czasie wojny bardzo zwiększyły się potrzeby, i to zrobiło ludzi trochę bardziej otwartymi. Ja bym tak to nazwał. A sytuacja, kiedy pomagaliśmy jednym, drugim, trzecim pozwoliła na zbudowanie relacji. Ludzie teraz patrzą może mniej podejrzliwie na księży. Bo w Charkowie ksiądz katolicki to jest prawie jak ufoludek, tylko ufoludki są na innej półce. Coś takiego nieznanego: Nie wiadomo kto to jest i w kogo wierzy. Tak naprawdę większość tak myśli. Ale teraz weszliśmy w taki okres, kiedy trzeba przeżyć samemu i pomóc przeżyć innym. Jakoś tak. I to na Ukrainie akurat w tej chwili jest zasada życia dla wszystkich: przeżyć samemu i pomóc innym.

HŚ.: To bardzo piękna zasada, tak naprawdę. Ten wolontariat.

Ks. M.: Wolontariat, który zaistniał rok temu, jest absolutnym cudem, bo ludzie, którzy wcześniej pracowali, żeby zarabiać pieniądze, odkryli radość i sens w tym, żeby pomagać innym. I takich ludzi było dużo. Rok temu praktycznie każdy, kogo spotykałem - a większość widziałem po raz pierwszy - zadawał pytanie: jak mogę pomóc? Na przykład jeden facet, którego wspominam po prostu ze łzami czasem. Spotykam go w innej sprawie, on mnie nie zna. Wie tylko, że jestem księdzem, i że tu u nas są ludzie, bo wtedy ponad 20 osób w naszym domu mieszkało. I on mówi tak: „Może czegoś potrzebujecie? Mamy 500 kilogramów mąki, ją można, wie ksiądz, wymieniać na chleb”. Bo wtedy w Charkowie tak było. Przywozisz, powiedzmy, 50 kilogramów mąki i dostajesz 50 bochenków. Tak było. I to nie był wyjątek. Pamiętam, jak żołnierze, którzy przejeżdżali obok, a jeden z nich, nie jest katolikiem, ale jesteśmy znajomi, bo jest z mojej szkoły, i oni do nas wpadli w marcu ubiegłego roku, żeby z

nami się podzielić żywnością. Żołnierze, którzy tu walczą, powiedzmy 3 kilometry dalej. To było takie szokujące. Naprawdę. I tak było. I całkiem normalna była sytuacja, że przyjeżdża ktoś, mówi: „ja tam od powiedzmy tam Jasia, a kto jest Jasio? A Jasio zna tamtego”. I dobrze. I przyjeżdża, co mamy możliwość mu dać- dajemy, co on może nam pomóc- pomaga i tyle. I to było nie tylko w Charkowie. Rok temu cała Ukraina tak funkcjonowała. Okazało się, że raptem wszyscy mogą się dogadać... Wy w Polsce pomagajcie sobie już teraz, nie czekajcie na wojnę, ale troszczcie się o siebie wzajemnie teraz, kiedy macie pokój.

HŚ.: A jednocześnie jakieś kontrowersje polityczne były i chyba dalej są?

Ks. M: Rok temu nie było przez parę miesięcy.

HŚ.: Wiadomo było, że na Ukrainie jest duża korupcja. Czy to się zmieniło? Skoro dokonuje się taka zmiana, staje się nowy świat, ludzie, którzy walczą, giną, którzy nauczyli się też sami działać, żołnierze, wolontariusze, chyba nie pozwolą po wojnie, żeby wrócił stary system?

Ks. M: Tu nas po wojnie czeka bardzo trudny czas. Ponieważ istnieje korupcja i jesteśmy wszyscy tego świadomi. Ona jest spadkiem po Imperium Rosyjskim, po Związku Radzieckim, który uniemożliwił normalne rozwiązanie. Ludzie przyzwyczaili się do korupcji nie dlatego, że są źli, tylko żeby przeżyć, musiałeś wejść w układ. Nie było innej opcji.

HŚ: W Rosji cały czas tak jest.

Ks. M: I w Ukrainie też tak jest, bo przecież mentalność nie zmienia się w mgnieniu oka. Przecież Pan Bóg 40 lat tych Izraelitów po pustyni prowadził i w końcu wybił ich wszystkich i położył w ten piach. Bo ci, którzy wyszli z Egiptu nie potrafili inaczej. Tylko nowe pokolenia weszło do Ziemi Obiecanej. My właśnie teraz, mniej więcej na pustyni jesteśmy dziś.

HŚ: Ale nie 40 lat...

Ks. M.: To już 31, jeszcze chyba 9... To jest problem, że z jednej strony korupcja nigdzie się nie podziała. I to jest szokujące, ale dlaczego miałyby się gdzieś podziać? Ale z drugiej strony, część

społeczeństwa się przemieniła, przestała być pasywną, przestała się na to zgadzać. I po wojnie czeka nas zetknięcie się tych dwóch opcji. I nie wiemy, czym się skończy. Tak naprawdę myślę, że tu warto powiedzieć o tym, co to jest zwycięstwo w tej wojnie.

HŚ.: Co to jest?

Ks. M.: Dla mnie ono składa się przynajmniej z czterech, a lepiej z pięciu elementów koniecznych, bo brak jednego elementu powoduje nową wojnę. Po pierwsze: potrzebne jest zwycięstwo na polu walki. To trzeba powtarzać, żeby w Europie to ludzie zrozumieli. Nie ma innej opcji. Pamiętam jak rok temu Niemcy mówili, że jest pięć opcji zakończenia wojny. To jest kłamstwo. Jest tylko jedna opcja zakończenia wojny. To jest zwycięstwo, niestety, na polu walki. Bo Rosja nie przestanie, nie potrafi, a dla nas przestać walczyć to śmierć. To Bucza, Irpień w skali całego państwa. Więc lepiej zginąć niż znaleźć się w takiej sytuacji. Dlatego nie ma innej opcji.

HŚ.: I Ukraińcy są zdeterminowani co do tego.

Ks. M.: Chociaż już bardzo zmęczeni jako naród. Więc po pierwsze musi być zwycięstwo na polu walki. Jeżeli go nie będzie, wojna będzie trwała, dopóki istnieje albo Rosja, albo Ukraina. Po drugie, nieźle byłoby, żeby przestał istnieć reżim Putina. Bo jeżeli będzie istniał dalej, to niebezpieczeństwo wojny, tak naprawdę światowej, będzie wielkie. Bo oni nie potrafią już inaczej. Na tyle tą truczną ideologią wojny, a faktycznie religii przemocy przepoili własny naród, że nie potrafią się cofnąć. Nie potrafią. Punkt trzeci. Przed nami problem reintegracji tych terytoriów, które były pod Rosją i problem setek tysięcy ludzi, którzy tam mieszkali. Bo nas już z nimi dzieli krew. Żona, której mąż był zmobilizowany przez Rosjan, poszedł na front i tam zginął, czyni winnymi Ukraińców. Ona nie widzi tego, że to Rosja go tam rzuciła. Nie, ona widzi prostsze rozwiązanie. I takich tysięcy. I setki tysięcy tych, którzy np. na Donbasie i na Krymie 9 lat już żyją pod ideologią rosyjską. I jeżeli z tym nic nie zrobić, to w przyszłości - wojna domowa. I nikt nie wie, co z tym zrobić. Tak samo jak Mołdawianie nie wiedzą co zrobić z Naddniestrzem. Nie wiedzą i my nie wiemy, ale coś będziemy musieli zrobić. To jest problem do rozwiązania. Czwarty problem to Ukraina, która powróci z wojny. W pierwszej kolejności przede wszystkim żołnierze. To będzie w przyszłości taka tragiczna sytuacja, bo wczoraj ten

żołnierz był bohaterem. Mieszkał wśród innych żołnierzy, z którymi dzielił wszystko. Wspólnota broni. Pobratymstwo. I ten żołnierz otrzymywał dobrą pensję, za którą potrafił utrzymać całą rodzinę. Bo ok. 2- 2,5 tys. dolarów teraz otrzymuje żołnierz, który walczy. To są dobre pieniądze dla Ukrainy, ale kiedy skończy się wojna, to też się skończy. Ten żołnierz powróci do rodziny, gdzie będzie problem z pracą, bo ekonomika jest zniszczona. Pracy albo nie ma, albo jest o wiele mniej opłacana. A on już nie jest bohaterem, a cierpi od PTSD, od syndromu traumatycznego. Może pojawić się problem przemocy, nadużycia alkoholu, narkotyków itd. I co robić z tymi ludźmi po wojnie? Co z tak zwanymi zwyczajnymi ludźmi, którzy nawet, jeśli nie walczyli na froncie, też będą mieli za sobą traumę wojny.

To jest na wielki problem. Dam jeden przykład: w Charkowie są ośrodki pomocy dzieciom. Znam sytuację jednej grupy, w której były dzieci z Charkowa i z terenów uwolnionych. Te dzieci z terenów uwolnionych, które były przez jakiś czas pod okupacją rosyjską, są bardzo poranione psychicznie. Te, które były w Charkowie, to jednak dzięki pomocy rodziców i w ogóle atmosfery w mieście, one jakoś dają radę to przeżyć. Ale te, które były pod okupacją, przy dźwiękach wybuchów albo jakichś głośnych dźwiękach od razu stają się jak kamień. Nieruchomieją, kamienieją i inne dzieci to wiedzą. I, niestety, wykorzystują to. Bo wystarczy głośno krzyknąć czy stuknąć i te dzieci paraliżuje. Panie, które tam pracują, płaczą i nie wiedzą co z tym zrobić? Bo dzieci tak robią, dokuczają. Myślę, że w Polsce też tak bywa, tylko sytuacja nie jest tak tragiczna. To wymaga wielkiej pracy z tymi dziećmi. I tu też trzeba będzie „powrócić z wojny”. A to są setki tysięcy ludzi. Miliony. Ja nawet nie potrafię ocenić skali tego zjawiska, ale jest bardzo wielka. A piąte? Przecież po wojnie zaczną się procesy polityczne. Przyjdzie czas na wybory parlamentarne, prezydenckie... to będzie szaf. Żeby tylko się wojną nie skończyło... Tak naprawdę Ukraina będzie potrzebowało pomocy Bożej, ale Bóg jest w tym niezmienny, więc w to nie wątpię. Ale też pomocy różnych organizacji i ludzi dobrej woli, w tym wolontariuszy, żeby przeżyć okres po wojnie. Chociaż do tego jeszcze trzeba dotrzeć. Najpierw trzeba wygrać.

HŚ.: Wydaje mi się, że ci, którzy wrócą z wojny jako bohaterowie, dalej będą bohaterami. To nie będzie sytuacja, która spotkała polskich bohaterów po II wojnie światowej, że ci, co wracali z Zachodu, powiedzmy, żołnierze spod Monte Cassino, to tutaj trafiali do więzienia i ginęli, albo musiał ukrywać to, kim byli, gdzie byli, co robili. I to była trauma. Myślę, że to nie grozi Ukraińcom. Nie będą musieli ukrywać tego, że walczyli i że byli po tej stronie, po stronie

Ukrainy. Oczywiście, będzie zdjęcie z piedestału i kiedyś ono nastąpi, ale to mimo wszystko inna sytuacja.

Ks. M.: Ukrywać nie, ale to jest inna sytuacja, gdy tych bohaterów jest 50 tysięcy, a inna, gdy ich jest parę milionów. A wśród nich jest wielu, którzy się złamali w trakcie wojny. Dużo jest tych, którzy odmawiają pójścia do boju dlatego, że po prostu nie wytrzymują psychicznie. To nie są wyjątki. Oni są bohaterami, tylko są już poranionymi bohaterami.

Przed nami wyzwanie, by podołać tej sytuacji i ono tak naprawdę będzie dotyczyło wszystkich. Bo jeżeli po wojnie Ukraina się ustabilizuje, to od tego lepiej będzie wszystkim. Lepiej będzie Polsce, bo nie będą ludzie z Ukrainy uciekać i szukać przytułku. Będzie ta strefa buforowa pomiędzy Rosją a Polską.

HŚ.: *Czego chciał Piłsudski.*

Ks. M.: I faktycznie będziemy tak funkcjonowali, bo koniec wojny w Ukrainie oznacza początek wojny w środku Rosji i coś z tym trzeba zrobić, i to też nikt nie wie co.

HŚ.: *Zachód tego nie rozumie.*

Ks. M.: Zachód rozumie, tylko nie chce ponosić odpowiedzialności. To jest problem. I tak naprawdę dlaczego ta wojna w ogóle stała się możliwa? Dlatego, że tak jak przed II wojną światową był Chamberlain, tak teraz była pani Merkel, która faktycznie zrobiła Putina tym, kim on jest. Ona w sensie zbiorowym, bo ona jest takim symbolem polityki europejskiej ubiegłych lat.

HŚ.: *Merkel także w wymiarze indywidualnym. Słyszałam wypowiedź osoby znającej sytuację, która mówiła: „Tak mi żal Angeli, ona się tak zawiodła, ona naprawdę była przekonana, że się uda dogadać z Putinem, że da się go obłaskawić, że trzeba mu ustępować, wiązać się handlem i będzie wszystko dobrze”.*

Ks. M.: Jak ktoś określił, Merkel była taką maszyną do układania umów. Tak naprawdę cały świat zachodni nie chciał podejmować odpowiedzialności, cały świat. I do dziś ten problem

jest. Tylko teraz to zaczęło się zmieniać, bo oni widzą, że jeżeli nic nie zrobić, to będzie wojna na całą Europę.

HŚ.: To jest tak, że Polska zniewolona przez Sowietów czekała na ten Zachód idealny, liczyła, że nam pomoże. A oni patrzyli na nas jako na kraj taniej siły roboczej i rynek zbytu. Ale to dotarło do nas znacznie później. I to nie do wszystkich.

Był taki moment kilka, kilkanaście lat temu, że rozmawiałam z Białorusinami, z pewnym ikonopisem białoruskim, i zetknęłam się z tym, że i oni z patrzą z taką nadzieją na tę Europę i liczą, że ona im pomoże. A ja wiem, że tak nie jest i nie będzie.

W 2014 roku byłam dosyć świadoma tego, co się dzieje. Siedziałam w Internecie, patrzyłam, co się dzieje. Nawet kupiliśmy wtedy kozę – mały piecyk – do domu, bo nie wiadomo, co z gazem będzie...Tutaj raczej mało kto się tym interesował. A potem z naszego punktu widzenia wszystko przyszło. Wiadomo, zagarnęli Krym, Donieck i Ługańsk, ale temat zniknął z mediów. I kiedy 24 lutego pojawiła się wiadomość o wtargnięciu Rosji, to moja pierwsza myśl była: „to nie my obrywamy” – bo zawsze Polska pierwsza obrywała, a tu – nie na nas padło. I druga myśl: „Czy ktoś pomoże?”. Myśmy zostawali sami i w 1920 roku, i w 1939, pomimo deklaracji. To jest różnica zasadnicza, że jednak ta pomoc ruszyła z różnych stron, w skali działań indywidualnych i zbiorowych. Myślę też, że duża część tej spontanicznej, oddolnej pomocy Polaków, przyjmowania uciekinierów, zrywu wolontariuszy, którzy na dworcach siedzieli dzień i noc, jeździli na granicę, przywozili, pomagali, potem zaczęli jeździć na Ukrainę z pomocą, brała się z takiego współodczuwania.

Ks. M.: Każdy zaczął robić, co może.

HŚ.: Polacy, którym dorobiono gębę ksenofobów, bo nie otworzyliśmy granic dla sprowadzanych przez Łukaszenkę i przierzucanych do nas nielegalnie migrantów, okazali spontanicznie gotowość do pomocy ludziom w potrzebie. Bo to jest kompletnie inna sytuacja. Z Ukrainy docierali ludzie, głównie kobiety i dzieci, którzy rzeczywiście byli zagrożeni i uciekali. I coś się obudziło w Polakach. Myślę, że to jest niesamowite, że przy tak strasznej rzeczy, jaką

jest ta wojna, to straszne rany między Polską a Ukrainą może nie zniknęły, ale zostały odsunięte, przestały być tematem wiodącym.

Ks. M.: Bo tak naprawdę te rany najbardziej rozpałała Rosja. Bardzo się przyczyniła do ich powstania. A potem pielęgnowała, żeby to nie wygasło. Dla mnie to było przejrzyste. Ja, ponieważ urodziłem się w Związku Radzieckim, potrafię myśleć po sowiecku. I dla mnie nie ma żadnych wątpliwości, że oni jedną i drugą stronę będą podsycać. To jest ulubiona taktyka. Związek Radziecki zawsze był świetny w takich manipulacjach politycznych i podburzaniu różnych części społeczeństwa, jednych przeciw drugim. I zawsze tak robili. I w tym sensie Rosja dalej jest tą hordą mongolską, bo to jest ich zasada: dziel i rządź.

HŚ.: Ale jednocześnie są tam też zwykli ludzie, mimo wszystko, mimo że są „zombiowani”. Na przykład wśród tych jeńców rosyjskich był człowiek, który zgłosił się sam do wojska. Dlaczego? Bo ma dwóch synów w wieku 18 i 22 lat. I takie słuchy były, że jak jeden z rodziny pójdzie, to oni już nie pójdą, dlatego on poszedł, żeby synów nie wzywali. Taką miał motywację.

Ks. M.: W tym wypadku ci „zwykli” to są trochę inni „zwykli”. Ja rozumiem jak to jest, kiedy jest się w środku systemu. W końcu dorastałem w Związku Sowieckim, wiem, co ma się wtedy w głowie... Ale proszę przypomnieć sobie, jak oceniamy Niemców. Tych, którzy popierali Hitlera i dzisiaj uważamy za złoczyńców, a tych, którzy byli przeciwko, którzy siedzieli w lagrach, tych uważamy za bohaterów.

HŚ.: W tej chwili się okazuje, że wszyscy byli przeciwko.

Ks. M.: To nieprawda. Oni próbują manipulować, odklejają się od własnej przeszłości.

HŚ.: I to w świat idzie.

Ks. M.: Jasne, że idzie.

HŚ.: Nie mówią w kontekście II wojny: „Niemcy”, tylko „naziści”. Potem przyjeżdża wycieczka ze Szwecji do Polski, do Auschwitz i mówi: „To jest nazi land, bo tu naziści mordowali Żydów, Polska jest nazi landem”. My, w Polsce za żelazną kurtyną, byliśmy kompletnie nieświadomi tego, jak zafaszowuje się w Europie historię. Dla nas było oczywiste, że Niemcy były agresorem, że była okupacja, mordy, za jakąkolwiek pomoc Żydom – kara śmierci dla całej rodziny, wiadomo co się działo. A tymczasem na Zachodzie powstawała inna narracja.

Ks. M.: W Rosji jest podobna sytuacja. Dla mnie przejrzysta, bo ja pamiętam rok 1999, kiedy Putin doszedł do władzy. Te oklaski. Pamiętam lata dwutysięczne, kiedy i w Ukrainie wielu ludzi uważało, że to jest ideał przywódcy. Naprawdę. Tak naprawdę było. I ja wiem, jak to było ze środka, więc nie można powiedzieć: „zwykli ludzie”. Oni naprawdę go wybrali ofiarując niewinnych, żeby mieć siłę. To jest demoniczna zasada. Przecież Putin przyszedł do władzy po trupach ofiar wojny czeczeńskiej, ofiar aktów terrorystycznych – po wybuchach budynków mieszkalnych, które miały uzasadnić kolejną wojnę z Czeczenią. Oni, Rosjanie, to wiedzieli, tylko ich to nie obchodziło. Ponieważ dla nich to była, powiedzmy, „ofiara w imię wielkiego celu”. Dlatego nie ma "zwykłych Rosjan". Bo oni są produktem tego systemu. Pytanie: jaką odpowiedzialność ponoszą? To jest pytanie otwarte. Bo oni już są urodzeni w tym systemie, w środku. Nie znają innego świata. Dlatego nie potrafimy określić stopnia odpowiedzialności ogólnie.

Ale jest złota zasada: nie rób innemu tego, czego nie chcesz dla siebie. I to rozumieją wszyscy. To jest zasada ogólna i każdy rozumie, że zabijać drugiego to jest zło. Każdy człowiek to rozumie. I kiedy oni nakazują swoim bliskim zabijać innych, to nie są „zwykłymi ludźmi” i ponoszą odpowiedzialność. I kiedy wiedzą, że idą zabijać. Myśmy na początku myśleli, że oni nie wiedzą. Ale już dzisiaj oni dobrze wiedzą, że jest wojna i wiedzą, że idą zabijać. Tylko tłumaczą: „mi są potrzebne pieniądze”. Albo: „kazali, to poszedłem”, „powiedzieli, że inaczej zwolnią mnie z pracy, pójdę do więzienia”, albo jeszcze coś innego. I drugi człowiek się nie liczy. To jest taki skutek faktycznie opętania.

HŚ.: Mówił Ksiądz, że wie, co się ma w głowie, jak się dorastało w Związku Sowieckim. Jak się zmienia takie myślenie, jak się z tego wychodzi?

Ks. M.: Bardzo długo. I bardzo boleśnie. Musi się rozpaść cały świat i trzeba go potem mozolnie od nowa z tych kawałków, co zostały, konstruować.

HŚ.: Czy nawrócenie Rosji jest możliwe?

Ks. M.: Myślę, że dzisiaj jesteśmy w stanie zrozumieć dokładnie, o czym mówiła Maryja w Fatimie, naprawdę zrozumieć Jej słowa. Także to, dlaczego Ona poleciła, żeby cały świat oddał Rosję pod Jej Niepokalane Serce. Bo to, jak się okazuje, dotyczy całego świata i jeżeli cały świat chce żyć, to ma to zrobić. Rosja przez te 100 lat rozpałała II wojnę światową. Potem wojna tzw. zimna. Rosja stoi za wojną koreańską, za wojną w Wietnamie, za wielu wybuchami wojen w Afryce, wojną w Iraku, dalej w Afganistanie i Syrii, Libii i za całym ISIS. Przecież za tym wszystkim paradoksalnie stoi Rosja. Dlatego, że świat sto osiem lat temu nie posłuchał Matki Bożej, to dziś widzimy konsekwencje tego. I to naprawdę dotyczy wszystkich. Nie ma takiego kontynentu, którego by to nie dotyczyło. Może Australii nie, ale wszystkich innych- tak. Ameryka Południowa, Centralna, Północna Europa, Azja, Afryka. Tam wszędzie ten demon Imperium Rosyjskiego mąci, wszędzie prowadzi wojny, wszędzie giną ludzie.

HŚ.: Jak się temu sprzeciwić i co możemy robić?

Ks. M.: Ponieważ to jest wojna święta, toczy się na wszystkich polach i we wszystkich dziedzinach. I należy ją prowadzić we wszystkich dziedzinach.

HŚ.: Święta wojna? Chyba raczej można mówić o wojnie sprawiedliwej?

Ks. M.: To święta wojna. Po pierwsze – to wojna ze złem. Tu nie ma sytuacji, że każdy ma trochę racji, jakieś swoje argumenty. „Ruski mir”, w którego imię Rosja rozpętała wojnę i który chce narzucić Ukrainie, a potem Polsce i światu, to czyste zło. Wystarczy zobaczyć, co Rosjanie zrobili w Buczy czy Iрпиenu, jak traktują ludzi – także własnych obywateli rzucających jako mięso armatnie, jakimi kłamstwami się Rosja posługuje, jaką propagandą się karmi. Po drugie – ta wojna ujawniła prawdę – o tym, czym jest Rosja i „ruski mir”, a także o Europie, Ameryce – jak daleko sięgają w nich wpływy Rosji i jak dalece różne kraje, zwłaszcza Niemcy, podporządkowały się Rosji w imię interesów.

Te pola, na których toczy się wojna są różne. Jedno – wojskowe. Musimy walczyć na tym polu. Pole polityczne – też musimy. Dyplomatyczne – na pewno. Dziedzina ideologiczna, gdzie też trzeba przeciwdziałać wszystkim propagandowym wrzutkom mówiącym o tym, że tak naprawdę Rosja jest dobra, że to Ukraińcy zaatakowali. Rosjanie przecież wszędzie podsuwają taką narrację, że się bronią! I trzeba wszędzie przeciwdziałać. I nie możemy oczekiwać, że to zło zniknie samo. Niestety, nie zniknie. Bo ono chce, żebyśmy zniknęli my. Jeżeli cały świat chce to zwyciężyć, to całemu światu trzeba walczyć. I to jest ten moment. Jest taka zasada, że dobre czasy tworzą słabych ludzi, słabi ludzie tworzą złe czasy, złe czasy rodzą mocnych ludzi i mocni ludzie budują dobre czasy. Mieliśmy już dobre czasy w Europie, które ukształtowały słabych ludzi, którzy nie są zdolni przeciwdziałać. Dlatego oczekujemy, że Europa coś zrobi, a w Europie rządzi pokolenie słabych polityków, którzy nie potrafią brać odpowiedzialności. To nie jest ani de Gaulle, ani Churchill, ani Roosevelt.

HŚ.: Którzy za nas decydowali, akurat jeśli chodzi o Polskę.

Ks. M.: Ale oni chociażby potrafili podejmować decyzje.

HŚ.: Często błędne, niestety.

Ks. M.: Ale błędne decyzje można poprawiać, a kiedy decyzji się nie podejmuje, to mamy historię pani Merkel. Wtedy złoczyńca z tego korzysta doskonale i bez problemów ma osiągnięcia. I kolejne, i kolejne.

HŚ.: A co nasi czytelnicy mogą robić?

Ks. M.: Przede wszystkim mogą jednoczyć się w Modlitwie różańcowej. To raz. O to Matka Boża prosi wyraźnie. Mogą pościć, do czego naprawdę mało się nawołuje, a to jest ważne. W intencji nawrócenia Rosji. Po trzecie, współpracować z organizacjami wolontariuszy. Jak kto może. Tu tak naprawdę nie chodzi o ilość. Jeżeli każdy chociaż trochę zrobi, z tego układa się taka Boża harmonia, doskonała. I potem rozwiązują się różne problemy. Np. z Pomocnikami Mariańskimi. Oni bardzo konkretnie to robią i jesteśmy ogromnie wdzięczni za całą tę pomoc, którą otrzymujemy. To jest dobra struktura: wiadomo, gdzie trafiają pieniądze, kto potem zdaje

z tego sprawę; wiadomo, że oni wysyłają do konkretnych ludzi i stamtąd powracają zdjęcia, potwierdzenia, że ta pomoc jest dostarczona. A po czwarte, to trzeba rozumieć, że demon przemocy, który panuje w Rosji, nie jest jedynym demonem, przeciw któremu trzeba będzie walczyć. Demon przyjemności, wraz ze swoją religią tęczy, jest nie mniej zabójczy. A to będzie następna wojna, która na nas czeka.

HŚ.: Ona już jest

Ks. M.: Już jest. Tylko ona narasta. I kiedy, daj Panie Boże, podołamy pokonać demona przemocy, przyjdzie czas, i Polska, niestety, będzie tu w pierwszym rzędzie.

HŚ.: Już jest atakowana. Atak na Jana Pawła II ostatnio...

Ks. M.: I będzie więcej. I chociaż Polska uzbraja się, kupuje czołgi, samoloty i inne rzeczy, to już będzie nieaktualne, bo Rosja jak upadnie, upadnie na długo. Wojna przeciwko przemocy i tak zwanej religii przyjemności będzie jeszcze gorsza.

HŚ.: Czyli co? Zbroję wiary trzeba teraz szykować?

Ks. M.: I nie poddawać się iluzji, że wszystko będzie dobrze. Stary Świat zmarł dwudziestego czwartego lutego. Nie ma powrotu, a o świat nowy i lepszy trzeba walczyć.

Problem Zachodu leży w tym, że kiedy zniesiono religię, to prawda została uzależniona od opinii większości i jest rzeczywistością zmienną. Jeżeli uznajemy dzisiaj, że powiedzmy, dziecko w 3 miesiącu to jest człowiek, to nie możemy robić aborcję, A jeżeli uznamy, że nie jest, to możemy. I nie ma żadnego kryterium obiektywnego, bo jest uzależnione od presji odbiorców w parlamencie.

HŚ.: Jak bronić prawdy w takim razie? W Ewangelii czytamy: poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli.

Ks. M.: To jest wspaniała rzecz, o której jakoś kilka rozmów miałem w ostatnich dniach, że Polacy zaczęli zapominać, że o prawdę trzeba walczyć. Że jeżeli twierdzimy, że poznaliśmy

prawdę w Jezusie Chrystusie, to nie oznacza, że inni to przyjmą. Ich trzeba przekonać. Z nimi trzeba walczyć. Dla ich zbawienia też. Ale należy walczyć i wygrać tę walkę. Pewnego dnia. I to, że mamy rację, nie znaczy, że tak będzie. I największą lekcję daje nam taliban. Czy oni mają rację?

HŚ: Nie.

Ks. M.: Ale zdobyli państwo. Dlaczego? Bo mieli odwagę i determinację walczyć. Czy Rosja ma rację? Wiemy, że nie, ale jeżeli nie zwyciężymy, to oni zwyciężą i napiszą taką historię, żeby wszystkim wytłumaczyć, że mieli. I Polacy muszą o tym pamiętać. Jasne, że, powiedzmy, w krajach zachodnich panuje inna religia, uwaga, inna religia. I że jej adepci mają inne postrzeganie świata i będą próbować to rozpowszechnić. No, ale dlaczego by mieli robić inaczej? Oni chcą pobudować taki świat, jakiego oni chcą. Ze swoją prawdą. Więc jeżeli chcemy, żeby nasz świat się ostał, musimy o to zawalczyć. I to się nazywa wolność. Wolne społeczeństwo. Każdy ma prawo walczyć o swoje.

HŚ: My, z tego chowu za komuny, mamy wpojone, że religia to zupełnie prywatna sprawa, że o tym się nie mówi...

Ks. M.: Tak to jest. To jest takie zakłamanie. To manipulacja doskonała, bo tu jest pomieszanie pojęć. Tak, religia nie powinna być częścią państwa. Tu zgadzam się, a dlaczego to jest złe, to pokazuje Kościół prawosławny w Moskwie. To jest zło. Wielu hierarchów Kościoła jest w jakiejś iluzji wielkości Kościoła prawosławnego w Moskwie, a tam nic nie ma. Oni są na tyle zdegradowani, że wczorajszych zabójców na ołtarze wnoszą. Błogosławią, żeby zabijać. Mówią o tym, że podczas wojny piąte przykazanie nie obowiązuje. Oni nie są chrześcijanami. I to nam pokazuje, że religia ma być oddzielona od państwa, czyli od aparatu państwowego. Księża nie mogą być urzędnikami państwowymi. Ale zajdźmy z innej strony. Co to jest polityka? Jak to można określić?

HŚ: Sztuka rządzenia państwem i ludźmi.

Ks. M.: Mnie się podoba określenie, że polityka to sztuka budowy relacji między człowiekiem a państwem i między różnymi grupami ludzi. Taki Arystoteles trochę zmodernizowany. Czy to jest dobra rzecz?

HŚ.: Jest potrzebna.

Ks. M.: Ale czy to jest dobra rzecz?

HŚ.: Jak jest mądra, to tak.

Ks. M.: Ale bez wstępnych zastrzeżeń: budowa relacji między człowiekiem a państwem i między różnymi grupami ludzi...

HŚ.: Jest potrzebna, jest dobra.

Ks. M.: To dlaczego religia ma być poza tym? To jest istotny aspekt funkcjonowania społeczeństwa. Więc jak ktoś mówi, że religia jest poza polityką, to jest to błąd. To jest manipulacja. Tak mówią ci, którzy chcą religię zepchnąć na margines. Kościół jako struktura nie powinien być częścią aparatu państwowego. Kościół jako struktura nie powinien opowiadać się, powiedzmy, za określonymi partiami politycznymi. To jest zguba. Ale Kościół i jako struktura, i jako wspólnota, ma brać udział w procesach politycznych. Przecież to jest dobro, to jest budowanie społeczeństwa.

Mówienie, że Kościół, religia, ma być poza polityką to jest kłamstwo, które pewne środowiska wykorzystują mieszając pojęcia. I rzeczywiście jakoś tak się utwierdziło, że Kościół ma być poza polityką, czyli- uwaga!- wtedy Kościół nie ma prawa nic powiedzieć na tematy polityczne, czyli nie ma prawa brać udziału w budowie relacji międzyludzkich. Jak to tak? A po co on w ogóle istnieje? Bo przecież nie tylko dla relacji z Bogiem, ale dla tego, żeby budować Królestwo Boże tu. A Królestwo Boże to także są relacje. Więc to jest wielkie zło, które przychodzi, to jest manipulacja, z którą trzeba walczyć. Bo jasne, że adepci innych religii, innych światopoglądów chcą nam wmusić to, co oni chcą. Mają prawo, mają prawo chcieć. Zgoda. I my mamy prawo chcieć, tak jak my chcemy. I tak dokonuje się proces polityczny. Oczywiście, kiedy wszystkie strony opowiadają się i trzeba walczyć, to jest to trudne. Ale z tego składa się wolność.

HŚ.: Generalnie chyba przekonania większości ludzi w Polsce są takie, że Kościół powinien być z dala od polityki.

Ks. M: Tak jest z konkretnych przyczyn, które nazywa się grzechami Kościoła, nadużyciami władzy Kościoła. Tak, ale nie trzeba wylewać dziecka z kąpielą. Trzeba, żeby Kościół pokutował za własne grzechy i dalej brał udział we wszystkim, co się dzieje. A tu jest problem, oczywiście. Bo przyszło pokolenie ludzi Kościoła, niegotowych na walkę, według powiedzenia, że dobre czasy rodzą słabych ludzi. Więc ci, którzy są obecnie, często są niezdolni do mocnych kroków. Oni mogą robić wrażenie, dobrze wyglądać, ale nie są zdolni podejmować ostrych decyzji. Poprzednie pokolenie, pokolenie prymasa Wyszyńskiego, walczyło od lat 40-tych i wiele wywalczyło. W 90-tych latach było dobrze, w 2000-nych było dobrze, ale już zaczęło się psuć. Ale nikt nie chciał robić, bo po co, jak nie musimy? A dzisiaj już zaczyna być źle. A ci, którzy są przy sterach, oni nigdy nie mieli do czynienia z takimi rzeczami, więc nie ma sensu ich zbytnio krytykować, coś im zarzucać. Oni po prostu nie są zdolni...

HŚ.: I co w takim razie?

Ks. M: Jak zaczęła się reforma Kościoła w wieku XIX? Oddolnie. To jest długa droga, bo ludzie muszą się upomnieć, że my chcemy Kościół, a nie organizację urzędników. I upominać się trzeba będzie długo i wytrwale, z samozaparciem.

Wróćmy do tych przykładów wieku XX, XXI. Talibowie, ile lat walczyli? Ze 40. I wywalczyli. Środowisko homoseksualne. Ile lat walczyło o to, żeby przejąć władzę medialną i ideologiczną? Powiedzmy, że 60. Bo w latach 60-tych to wszystko się ujawniło, zaczęło mieć jakieś formy. Ta słynna rewolucja dzieci kwiatów to właśnie ich manifest. Ale wtedy świat był jeszcze chrześcijański. A oni, idąc krok za krokiem, walcząc, wkładając pieniądze i siły przez 60 lat, doprowadzili do tego, co teraz mamy i rzeczywiście mają wielkie wpływy. Zdobywają ludzi itd. Bo to jest faktycznie religia, tylko religia przyjemności. Trwało to 60 lat, ale tak to się dzieje. Więc jeżeli dzisiejsze pokolenie Polaków chce, żeby następne żyło w lepszym świecie, to trzeba o to zawalczyć i to niejeden dzień, a raczej wiele lat.

Weźmy historię Ukrainy. 30 lat temu Ukraina odseparowała się od Związku Radzieckiego, 24 sierpnia 1991 roku. Minęło 10 lat. Przyszedł kryzys. Wtedy wystarczyło jednego wydarzenia,

tego że zginął znany niezależny dziennikarz Gongadze. To później, w 2004 roku, posłużyło do wystąpień przeciwko manipulacjom i korupcji, a potem była fala protestów wobec sfałszowanych wyborów – Pomarańczowa Rewolucja. I jakoś niby stało się lepiej, ale nie nastąpiła zasadnicza zmiana. Minęło 10 lat, rok 2014. Znowu Janukowycz. Znowu fałszowanie. Tym razem już musiało zginąć tysiąc ludzi. Mówi się „Niebiesna sotnia”, ale w tej sotni było wiele setek. Coś zrobiliśmy, ale niestety to nie doprowadziło do jakiejś poważnej zmiany. Chociaż uformowało się jakby nowe pokolenie, które w roku 2004 zaczęło się formować, a w 2014 już się uformowało. Ale niestety, nie zdołaliśmy jako państwo wyciągnąć wniosków i większość uważała, że jakaś tam mała wojna na Donbasie, to nas nie obchodzi. Więc przyszedł rok 2022 i już mamy tysiące, myślę, że już ze 100 tysięcy poległych. I to nie koniec. I procesy ruszyły, czyli minęło 30 lat i mamy setki tysięcy ofiar. To jest koszt. Polska dzisiaj może obejść się bez krwi, ale wtedy trzeba walczyć.

HŚ.: Na innych polach.

Ks. M: Tak. W polityce, w mass mediach, w ideologii. W czasopiśmie. Na Facebooku. Na mityngach. Na spotkaniach. Wszędzie.

HŚ.: To jest tak, że my się cofamy bardzo, dlatego że druga strona jest bardzo napastliwa.

Ks. M.: A zamieńmy słowo „napastliwe” na „bardzo aktywne”.

HŚ.: Tak, są bardzo aktywni.

Ks. M.: A co przeszkadza Kościołowi być bardzo aktywnym?

HŚ.: I Kościołowi, i prawicy, ogólnie mówiąc... W Internecie widać wiele różnych grup, które robią naprawdę dobrą robotę, jeśli chodzi o pomoc Ukrainie: zbierają środki opatrunkowe, jakieś drony, coś wożą na granicę, wożą na linię frontu. To są przeważnie grupy lewicowe czy liberalne. Powiedzmy, że to jest anty-PiS, też środowiska antykościelne. Jest widoczna bardzo duża aktywność pomocowa na rzecz Ukrainy właśnie z tych środowisk, które nie mają

świadomości, że jak akurat Tusk wygra, to Polska będzie działać wedle instrukcji niemieckiej, a nie własnej...

Ks. M.: Gdyby jeszcze niemieckiej, to byłoby pół biedy, ale to będzie według instrukcji raczej tęczowej.

HŚ.: No tak, niemiecka realizuje tęczową jeszcze z wpływami rosyjskimi, ale oni tego nie widzą. I zauważyłam, że grupy ze środowisk katolickich czy chrześcijańskich, a także prawicowych, są znacznie mniej widoczne, mniej aktywnie informują o tym, co robią. Kiedy jakiś czas temu była informacja o śmierci jednego wolontariuszy, który zginął na skutek ostrzału na Ukrainie, jego grupa poinformowała, że mają taki nawet telefonów od dziennikarzy zainteresowanych tym wydarzeniem, że... wyłączają telefon, bo muszą się skupić na kolejnym transporcie, który szykują. Tę grupę tworzą w dużej mierze chrześcijanie, czym się za bardzo nie chwala. Pomyślałam sobie, że gdyby to była grupa, umownie, z drugiej strony, to by posadziła człowieka, żeby te telefony odbierał. I nagłaśnialiby kolejne zbiórki. Tymczasem te grupy są mało widoczne. Pomocnicy Mariańscy też jakoś bardzo się nie afiszują z tym, co robią. Grupa pomagająca niepełnosprawnym na Ukrainie też działa raczej dyskretnie.

Ks. M: Nie umieją pracować z mediami.

HŚ.: No tak.

Ks. M.: Tak. A potem nie ma co mówić, że to lewica winna, bo oni pracują, po prostu są aktywni. A co przeszkadza Kościołowi pracować?

HŚ.: Nie wiem.

Ks. M.: A ja powiem: taki kompleks niższości, który nam wmówiono, że jesteśmy źli.

HŚ.: I mamy cicho siedzieć i się nie wychylać.

Ks. M.: I niestety ludzie Kościoła też tak nam mówili. Ale tak naprawdę Jezus mówił co innego: mamy iść na cały świat i czynić uczniów ze wszystkich narodów.

HŚ.: Ale my raczej usłyszeliśmy: nadstaw drugi policzek i niech nie wie lewica, co czyni prawica.

Ks. M.: Ale to też prawda. Tylko to jest prawda wtedy, kiedy siedzimy w celi skazańców i kiedy już można odpuścić wszystko, wtedy już można nadstawiać prawy policzek, lewy. Tak, bo Jezus przecież też mówił do konkretnych osób i w konkretnych sytuacjach. I Jego słowa trzeba słuchać w całości. On w innym miejscu mówił, żeby nie rzucać perł swiniom. Potrzebny jest trud rozeznawania, kiedy trzeba zrobić jedno, a kiedy drugie, kiedy przyjąć cicho, a kiedy skrócić bicz ze sznurków i wypędzić wszystkich ze świątyni. To też przecież jest Jezus. Tylko to jest obraz niepopularny...

HŚ.: Niektóre rozmowy Jezusa z faryzeuszami są naprawdę mocne.

Ks. M.: Są bardzo ostre. Bardzo mocne. To jest tak, że z czasem z chrześcijaństwa zrobiono ideologię. Ideologię dla samotnych matek, które wychowują takich fajnych chłopczyków. Mniej więcej tak. I ten chłopczyk ma być taki fajny i właściwie ma być dziewczynką tak naprawdę, bo on nigdy nie ma nic mocno powiedzieć, nigdy nie być agresywnym, tylko takim ładnym, wykształconym itd. I to jest tak naprawdę to, co słyszy się w kościele często. I tu, notabene, to, że papież Franciszek przyniósł do modlitwy eucharystycznej wspomnienie świętego Józefa, to jest bardzo ważne. Bo wcześniej, żeby tak na chwilę zobaczyć to z boku. Przychodzę do kościoła i co widzę? Widzę Maryję z Jezusem. To jest kult samotnej matki?

HŚ.: Tak wygląda.

Ks. M.: A dlaczego? I to jest sprawa deformacji chrześcijaństwa. Ponieważ większość kobiet zawsze była w Kościele, nawet za czasów Jezusa, na pewno. Więc pracujemy dla większości. A jak większość to kobiety, to da się nie głosić kerygmatu. Można jechać na uczuciowości, na przyjemności, na moralizatorstwie. A z facetami tak się nie da, bo u nich uszy się skręcają i oni wychodzą z kościoła, bo im potrzebne działanie jakieś, jakiś sens: Do czego to zmierza? Po co

to w ogóle potrzebne? Ale wtedy trzeba znać konkrety i tym się zajmować. A nie tylko o tym gadać, żeby tak przeżywać, żeby się dobrze poczuć.

Przy tym Kościół jest zapędzony w kąt, z którego nie ma prawa zbyt wyglądać.

Tymczasem, jeżeli chcesz, żeby świat stawał się lepszy, działaj. A najczęściej to posiedzimy, pogadamy, że jest źle i kto winien. Bo działać jest ciężko, bo trzeba brać odpowiedzialność, wchodzić w konfrontację, ponosić koszt. Ale my właśnie teraz przerabiamy ten temat całą Ukrainą: ponieść koszt. Nas czeka potem trudny moment po wojnie, bo ci, którzy teraz tchórzą i siedzą gdzieś, nie wiadomo gdzie, potem wyjdą. I będą zjadani tym kompleksem tchórze. I oni będą próbować gnębić tych, którzy naprawdę byli na wojnie...

HŚ.: Rozeznawanie, to jest jednak bardzo trudna rzecz.

Ks. M.: Jest trudne i proste zarazem. Nie jest skomplikowane, ale jest trudne.

HŚ.: Jak się tego nauczyć?

Ks. M.: W praktyce.

HŚ.: Czyli pytać?

Ks. M.: To zaczyna się od wyboru, że ja chcę to usłyszeć i jestem gotowy zrobić to, co usłyszę. Jakby dziwnym to nie było. I tyle. Ja widziałem jak w AA wczorajsi alkoholicy to robią i skutecznie. Zawsze myślałam, jeżeli oni to potrafią – bez wykształcenia, bez teologii, bez katechezy – to chyba każdy potrafi. Tak, to jest problem, że ci, którzy wprawiają się w 12 krokach, to uczą się pokory, bo są na dole i to czyni ich zdolnymi. A tak zwani normalni ludzie – niestety tego nie umieją.

HŚ.: Opierają się na swoich siłach.

Ks. M.: Bo mogą, bo nie muszą słuchać Jezusa, żeby przeżyć. I wtedy okazuje się, że koniec historii alkoholika jest lepszy. Paradoksalnie tak. Jezus o tym mówi, jak to grzesznicy i celnicy pierwsi wchodzi do królestwa niebieskiego. Tak.

HŚ.: Trzeba działać, a jednocześnie jest to obarczone dużym ryzykiem, jak się dużo działa.

Ks. M.: Faktycznie, czym więcej się działa, tym więcej potrzeba pokory. Niestety, ja z każdym krokiem to rozumiem coraz mocniej. Im wyżej jesteś w hierarchii, tym więcej trzeba mieć pokory. Ale, powtórzę, nie wystarczy mieć rację, trzeba o nią walczyć.